OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Piątek 12 czerwca 1936 r. Nr. 165

Plan gospodarczy Rządu

przewiduje miljard 800 miljonów na inwestycje w ciągu 4 lat

Wczorajsze posiedzenie sejmowej komisji, na którem rozpatrzyć miano projekt ustawy o udzielenie pełnomocnictw Rządowi, wywołało bardzo duże zainteresowanie. Jeszcze przed wyznaczonym terminem posiedzenia zjawili się w gmachu sejmowem posłowie, również niecłonkowie komisji oraz senatorowie.

Sala posiedzeń wypełniła się po brzegi. Przybył na posiedzenie premjer Składkowski, marszałek Sejmu, min. Poniatowski, min. Ulrych oraz kilku wiceministrów i wielu wyższych urzędników resortów gospodarczych.

Bezpośrednio po przybyciu wicepremjera Kwiatkowskiego przewodniczący komisji pos. Sowiński zagaił posiedzenie udzielając głosu pos. Sikorskiemu refcrentowi projektu ustawy o pełnomocnictwach.

Referent zaznacza, że wobec tego, iż w okresie swego 7-miesięcznego istnienia Sejmn po raz trzeci zajmuje się sprawą pełnomocnictw, a zagadnienie to wypływa z konieczności, należy nstalić pewne ogólne zasady. Referent pragnie wprzod zaznajomić się z planem gospodarczym rządu i dopiero później ustosnnkuje się do przedłożonego projektu nstawy.

Wobec tego zabrał natychmiast głos wicepremjer i minister Skarbu inż. Kwiatkowski, który w dłuższem przemówieniu nzasadnił konieczność ustawy o pełnomocnictwach, przedstawiając w ogólnych zarysach ustalony już nowy plan gospodarczy Rządu.

— Stoimy — mówi na wstępie wicepremjer Kwiatkowski — wobec konieczności jasnego i zdecydowanego ustosunkowania się do kilku ważnych zadań polityki gospodarczej Polski. Te zagadnienia, jakkolwiek bardzo trudne, muszą być rozwiązane.

Mowa min. Kwiatkowskiego

Mówca wymienia jako najważniejsze:

1) walkę z bezrobociem w miastach i na wsi,

2) wzmocnienie sił produkcyjnych, opartych przedewszystkiem o surowiec krajowy i wewnętrzne spożycie,

3) równowaga budżetowa, gdyż bez niej nie można przeprowadzać jakiegokolwiek programu gospodarczo - finansowego,

4) stabilizacja naszej waluty, gdyż tylko na tem można budować normalizację stosunków gospodarczych i pewności jutra.

Walka będzie trudna

Min. Kwiatkowski nazywa te zagadnienia postulatami: pracy, postępu gospodarczego, poczucia odpowiedzialności i zaufania. Walka oczywiście nie będzie łatwa, ale musimy ją podjąć szczególnie, że w ostatnich miesiącach oczyszczono przedpole, stwarzając warunki dla podjęcia ofenzywy.

Generalny plan uzyskał już uznanie najwyższych czynników w Państwie. Plany szczegółowe będą opracowane i realizowane stopniowo. Okres przygotowawczy, który mamy już poza sobą i zakończył się pomyślnie, usiłował realizować trzy cele: 1) zahamowanie niedoboru budżetowego, 2) wstrzymanie ucieczki złota i walut z Banku Polskiego zarówno zagranicą, jak i chowanie złota przez własnych obywateli, 3) wstrzymanie kurczącego się spożycia na rynku wewnętrznym oraz podtrzymanie nawrotu rentowności w prywatnej gospodarce. Rezultaty nie dały się siągnąć oczywiście bez poważnych ofiar.

Dotychczasowe rezultaty

Zkolei wicepremjer Kwiatkowski przedstawia osiągnięte rezultaty na wymienionych powyżej odcinkach. A więc budżet został zrównoważony, specjalne przepisy oszczędnościowe obwarowały wykonanie budżetu. Marzec i kwiecień zamknięto nieznaczną nadwyżką, maj wykazuje pewien deficyt, czerwiec powinien dać nadwyżkę, chude natomiast będą — jak zazwyczaj — lipiec i sierpień, natomiast od września nastąpi znowu zwiększenie się wpływów skarbu. Ogólnie biorąc wicepremjer Kwiatkowski liczy się z tem, że budżet całoroczny zostanie zamknięty bez deficytu.

Również prace nad nowym budżetem cechuje daleko posunięta oszczędność. Wszystkie inne wydatki publiczne są badane z punktu najdalej idącej oszczędności oraz celowości. Od strony więc budżetu nic grozi ani gospodarstwu narodowemu, ani walucie, ani obywatelom w postaci jakichkolwiek ogólnych i nowych obciążeń.

Ograniczenia dewizowe były podyktowane koniecznością i nie mają na celu żadnych trudności w obrocie gospodarczym. Chodziło jedynie o zahamowanie spekulacji zewnętrznej, jak i wewnętrznej.

Złoto, które uciekło

Zarządzenia dewizowe zostały wydane dla obrony walnty polskiej, w imię odpowiedzialności Rządu za stan rynku wewnętrznego, za te wartości, które reprezentują miljony obywateli oszczędzających i miljony pracujących ciężko i uczciwie.

Mówca podnosi, że Polska stała na stanowisku wolności obrotów do ostatniej chwili, wymienia ilość państw, które wprowadziły ograniczenia dewizowe, wskazuje na trudności jakiemi borykaliśmy się, na wysokość sum, które uciekły zagranicę, na szkodliwy zakup złota i chowanie go do skrzyń. Gdyby to schowane złoto dać Bankowi Polskiemu, wówczas sytuacja nasza byłaby znpełnie inna.

W kwietniu setki obywateli przekazywało waluty do banków obcych .Obecnie robi się zestawienie tych szkodników interesów państwowych. W tych warunkach nie było rady jak wprowadzenie ograniczeń dewizowych.

Kontrola graniczna musi być ostra i kara za przekroczenie bardzo ostra. Jedynie ruch turystyczny zazna ograniczenia, natomiast żadną miarą życie gospodarcze.

Mówca zaznacza, że Polska jest gotowa wrócić do swobody obrotów finansowych, jeśli uczynią to te rynki kapitałowe i towarowe, które są ważne dla Polski.

Przechodząc zkolei do obecnej sytuacji gospodarczej, wicepremjer Kwiatkowski cytuje szereg danych wskazujących, że następuje powolna, ale jednak widoczna poprawa. Wzrasta spożycie większości towarów, wzrasta dochodowość produkcji, wpływy skarbowe z podatków, szczególnie z podatku dochodowego.

Również ilość bezrobotnych jest mniejsza, aniżeli w poprzednim roku co jest dowodem że wzrósł stan zatrudnienia. Nie osiągnięto jednak jeszcze największego nasilenia zatrudnienia, albowiem stanie się to dopiero po wprowadzeniu nowego planu inwestycyjnego.

Nowy plan inwestycyjny wejdzie w życie 1 lipca 1936 roku i opracowany został na 4 lata. Cechą charakterystyczną tego planu jest niezwiększania etatyzmu, ale stwarzanie możliwości dla inicjatywy prywatnej.

Rząd nie opracował planu w ten sposób, by narkotyzować gospodarstwo sztucznemi środkami. Jest on dostosowany jedynie do naszych możliwości finansowych i rozwijać się będzie w zależności od sytuacji na rynku pieniężnym, oraz natężenia prac inwestycyjnych w gospodarstwie prywatnem.

Plan obejmuje kilka grup inwestycyjnych: komunikacyjne, roboty wodne, elektryfikacyjne, budownictwo oraz pewne specjalne działy w wyposażenie przemysłowe kraju.

Na cele te przewiduje się sumę 1 miljarda 800 miljonów zł. Mobilizacja gotówkowa w pierwszym roku wyniesie 340 miljonów, zaś w ostatnim zaś 590.

Źródła finansowe dla planu inwestycyjnego są następujące: sztywny rynek finansowy (to znaczy instytucje ubezpieczeń społecznych) będzie brał udział w wysokości 70 proc., t. j. sumą 500—600 mil., Fundusz Pracy — 150—200 milj., budżet państwowy i plany finansowe przedsiębiorstw państwowych (kolej, poczta), 400 milj. zł. Poza tem aparat kredytowy miałby brać udział sumą 300—400 milj. zł.

W drugiem okresie realizacji planu inwestycyjnego w zależności od sytuacji na rynku przewiduje się rozpisanie wewnętrznej pożyczki na sumę 200—300 milj. zł. Plan jest może skromny ale dostosowany do naszych możliwości, wykluczamy wszelkie eksperymenty.

Mówca przewiduje, że już w drugim roku, dzięki planowi, zostanie zatrudnionych nowych 200 tysięcy robotników.

Wicepremjer wskazuje, że niektóre przepisy podatkowe hamują rozwój życia gospodarczego, muszą one być usnnięte drogą dekretów, do tego zmierzają między innemi pełnomocnictwa.

Pozatem rząd musi mieć możność szybkiego działania, gdyż czas szybko biegnie. Okres najbliższych lat rząd skoncentruje swoją pracę na kilkn wymienionych sprawach.

Hasło rzucone przez gen. Rydza-Śmigłego „podciągnąć Polskę wyżej" ma swoją wymowę gospodarczą. Mnsimy odbudować nasz kraj. Podjęcie walki odbywa się w chwili korzystnej. Mamy niepodległość polityczną i nie możemy trwać w zatęchłej atmosferze kryzysn i zaciskania pasa do końca.

Przemówienie min. Kwiatkowskiego zebrani przyjęli hncznemi oklaskami. Zabrał głos pos. Sikorski, któły w dłuższem referacie przedstawił zagadnienie i wypowiedział się za ndzieelniem pełnomocnictw rządowi premjera Składkowskiego.

Zmiany w rządzie Mussoliniego

Ambasador Bastianini podsekretarzem stanu

RZYM (PAT). Na wniosek szefa rządu król mianował hr. Galeazzo Ciano ministrem Spraw Zagranicznych, podsekretarza stanu Lessona ministrem Kolonij, podsekretarza stanu Lantini ministrem Korporacyj, podsekretarza stanu Alfieri ministrem Prasy i Propagandy.

Król przyjął dymisję podsekretarza stanu w Ministerstwie Spr. Zagr. Suvicha, do którego Mussolini wystosował list z podziękowaniem za 4-letnią współpracę.

Podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spr. Zagr. mianowany został Bastianini, ambasador Włoch w Warszawie.

800 ofiar katastrofy

Szpitale w Bukareszcie przepełnione rannymi

BUKARESZT (PAT). — W związku z poniedziałkową katastrofą podczas defilady organizacyj młodzieżowych, władze aresztowały 6 osób, w tem przedsiębiorców i naczelnych konstruktorów.

Onegdaj nieznane osoby usiłowały podpalić zawaloną trybunę, jednak ogień przed rozszerzeniem się został spostrzeżony i natychmiast stłumiony.

Według dalszych informacyj, liczba rannych sięga 800, z czego większa część jest ciężko ranna. We wszystkich szpitalach wre gorączkowa praca oraz przeprowadzane są operacje. Celem ułatwienia akcji ratunkowej, sprowadzono do Bukaresztu większą ilość lekarzy z prowincji,

Wojna domowa w Chinach

jest prawie nieunikniona

SZANGHAJ (PAT.). Wkroczenie wojsk południowych do Hunan czyni wojnę domową prawie nieuniknioną. Koła poinformowane sądzą, że oddziały południowe nie spotkają się z oporem ze strony wojsk Nankinu aż do miejscowości Heng-Czeu, położonej w odległości 150 klm. na południe od Szanghaju.

Południowo - zachodni komitet polityczny ze zdwojoną gwałtownością oskarża marszałka Czang - Kai - Szeka, iż ustępuje przed agresją japońską. Podniecenie z tego powodu znacznie się wzmogło po zwiększeniu wojsk japońskich w Chinach północnych.

Armja południowa zdaje sobie sprawę z tego, że siły jej są mniejsze, niż Nankinu, liczą jednak nato, że ich zamierzenia patrjotyczne wywołają oddźwięk w prowincjach, podległych władzy Nankinu.

Wielka katastrofa kolejowa

NEAPOL (PAT.) Wczoraj rano w okolicy miejscowości Bufola, na linji Neapol — Nola, wykoleił się pociąg. Trzy wagony uległy zupełnemu strzaskaniu. 15 osób zostało zabitych, około 200 rannych. Zorganizowano natychmiastową pomoc. Część rannych przewieziono do szpitali. W pociągu znajdowali się przeważnie robotnicy, udający się do pracy do Neapolu. Na miejsce katastrofy zjechały władze.

Strajki na robotach publ.

W ostatnich czasach mnożą się strajki na robotach publicznych i na tem tle dochodzi do pożałowania godnych zajść.

Wczorajszy „Goniec Warszawski" donosi o strajku na robotach publicznych w Sochaczewie przy przebudowie odcinka kolejowego Łowicz — Sochaczew. „I. K. C." pisze o zajściach na robotach wodnych w Skoczowie. Podobne próby strajkowe miały miejsce na terenach powiatów ciechanowskiego i pułtuskiego. Słuszne żądania robotników zostały uwzględnione i strajk spalił na panewce.

W związku z temi wydarzeniami „Gazeta Polska" pisze w artykule p. t. „Dywersja":

Wypadki porzucania pracy i ogłaszania strajku przez bezrobotnych, którzy otrzymywali zatrudnienie na robotach publicznych zdarzały się sporadycznie zawsze. Było to jednak zjawisko rzadkie. W dniach ostatnich — właśnie po oświadczeniu Szefa Rządu, zapowiadającem, że rozładowanie bezrobocia i danie głodnym chleba przez pracę będzie główny jego wysiłkiem — strajki na robotach publicznych rozszerzyły się w sposób niepokojący. Jest to fakt mający znaczenie wysoce symptomatyczne.

Bezrobotni otrzymują zajęcie stałe, najczęście przy budowie dróg, trwające pełne sześć dni w tygodniu. Dostają wynagrodzenie dzienne wynoszące 3 zł. 20 gr. Po kilku dniach rozpoczynają strajk, żądając znacznego podwyższenia płacy oraz skrócenia dnia roboczego do sześciu godzin. Niewątpliwie, 3 zł. 20 gr. nie jest to wiele; jednakże każde podwyższenie płacy musiałoby z konieczności pociągnąć za sobą odmówienie zatrudnienia innym. Strajkujący — żądając większego kęsa chleba, dla siebie — pozbawiają go wogóle wielu swych towarzyszy. Rozumieją to oddawna robotnicy fabryczni i górnicy, rezygnujący często dobrowolnie z pełnego zatrudnienia — aby dopuścić do pracy innych. Gospodarka funduszami przeznaczonemi na roboty publiczne ma do wyboru tylko dwie możliwości: albo wyższe płace kosztem zmniejszenia ilości zatrudnionych, albo płace niższe i możliwość dania kawałka chleba znacznie większej ilości bezrobotnych. I przecież ta druga droga jest właściwsza.

Trzeba też wziąć pod uwagę, że fundusze, asygnowane przez państwo na walkę z bezrobociem nie rodzą się w kasach skarbowych; pochodzą z podatków, pod ciężarem których i tak już ugina się społeczeństwo — a szczególnie najliczniejsze, a najbiedniejsze jego warstwy.

Gdy dziwaczne zjawisko „strajku bezrobotnych" zaczyna się szerzyć — gdy zaczyna się szerzyć właśnie w momencie, kiedy Państwo daje wyraz najlepszej woli i podejmuje ciężki wysiłek dla zlikwidowania tej klęski — nie jest to objaw normalny. I na pewno nie jest to proces samorzutny. Wchodzi tu na pewno w grę planowa akcja antypaństwowa. Zaobserwowane dotychczas fakty całkowicie to potwierdzają. Pracują gorliwie a podstępnie ci dla których w Polsce „im gorzej — tem lepiej"; ci, których w najwyższym stopniu niepokoi możliwość likwidacji jednej ze słabości Polski, którą jest trwałe bezrobocie, a z niem razem — naprężenie społecznej. Wywołując rozruchy i tumulty nawet wówczas, gdy Państwo chce dać głodnym chleb — chcieliby, aby i ten chleb krew zbryzgała.

Wszyscy ludzie dobrej woli powinni wytężyć cały wysiłek, aby wzbudzić czujność wobec tej akcji; aby wzbudzić świadomość, że chodzi tu o złośliwą i cyniczną gre w której głód i krew robotnika polskiego traktuje się z punktu widzenia takiego lub innego manewru taktycznego.

Proces o zajścia w Przytyku

Sąd w Radomiu przesłuchiwał dalszych świadków

Na wstępie wczorajszej rozprawy w procesie przytyckim sąd wysłuchał trzech świadków, którzy nie wnieśli do sprawy nic nowego, poczem przystąpiono do badania trojga dzieci zamordowanych Minkowskich. Zeznania te oczekiwane były z dużem zainteresowaniem.

16-letni Gawrys Minkowski opisuje moment napadu na dom jego rodziców i wyłamywania okiennic. Świadek zauważył wówczas przy oknie Antoniego i Stanisława Frączkiewiczów oraz Kwietniewskiego i Iwańskiego, którzy rzucili kamieniami, poczem wtargnęli do wnętrza domu. Świadek uderzony został kamieniem w głowę, zalał się krwią, upadł, a następnie został pobity pałkami i zemdlał. Kto go bił nie wie. Niczego więcej nie zauważył.

Przewodniczący stwierdza, że zeznania świadka złożone 14 marca na śledztwie są sprzeczne z obecnemi, a mianowicie: świadek zaznaczył wówczas, że nie zna nikogo z napastników, a w czasie kontrontacji, w dn. 24 marca z 38 oskarżonymi nie rozpoznał nikogo.

Świadek wyjaśnia, że w czasie zeznań na śledztwie był jeszcze chory, czuł się źle i wówczas nie pamiętał a teraz sobie różne szczegóły przypomina.

Na pytanie prokuratora i sędziów wotantów, świadek daje niejasne odpowiedzi. W czasie zeznań tego świadka zerwał się ze swego miejsca oskarżony Jankiel Kirszencwajg wznosząc jakieś okrzyki. Energiczne wystąpienie przewodniczącego przywróciło spokój na sali, poczem sąd postanowił Jankla Kirszencwajga za ciężkie pogwałcenie dyscypliny sądowej skazać na 3 dni zatrzymania w odosobnieniu.

Po tym incydencie świadek Gabrys Minkowski rozpoznał wśród oskarżonych wymienione wyżej cztery osoby.

Prokurator składa wniosek, aby ze względu na zeznania tego świadka, które mogą mieć istotne znaczenie dla sprawy, wezwać biegłego lekarza dla stwierdzenia czy zaobserwowane u świadka objawy wstecznej pamięci są możliwe. Obrońca Lindeman wnosi o przesłuchanie w charakterze świadka sędziego śledczego Szczepańskiego dla stwierdzenia jak świadek zachowywał się w czasie dochodzeń i dlaczego jego tak kategoryczne oświadczenie co do nierozpoznania żadnych osób znalazło się w protokóle.

Sąd postanowił oba wnioski uwzględnić i wezwać biegłego lekarza Ostrowskiego i sędziego Szczepańskiego, którzy będą przesłuchani o godz. 15-ej.

Następnie sąd przystąpił do badania 6-letniego Szmula Minkowskiego, który został pobity w czasie napadu. Na zapytania przewodniczącego i prokuratora świadek ten, widocznie przestraszony, nie odpowiada i nie rozpoznaje wśród oskarżonych nikogo nie chcąc nawet na nich spojrzeć. Wobec tego sąd za zgodą stron rezygnuje z zeznań tego świadka.

14-letni Herszek Minkowski opisuje moment wdarcia się na pastników, do domu i wymienia nazwiska oskarżonych: Frączkiewiczów, Kwietniewskiego i Iwańskiego, których widział pod oknem mieszkania swych rodziców, poczem wraz z młodszem rodzeństwem schował się pod łóżko. Świadek rozpoznaje wśród dowodów rzeczowych siekierę jako własność rodziców.

Faktu zabójstwa rodziców nie widział. Wymienionych oskarżonych rozpoznał natychmiast na sali. Sąd stwierdza sprzeczność w zeznaniach świadka, wobec czego uznaje za odczytane w całości zeznania złożone na śledztwie.

Następny świadek Hersz Minkowski, brat zabitego zeznaje że w czasie zajść był u siebie w domu i ukrył się na strychu. Następnie udał się do domu brata, skąd odwiózł do szpitala ranną żonę brata, która następnie zmarła.

Po przerwie zeznawała św. Sura Sztark, która wraz z mężem i dziećmi schroniła się do mieszkania Minkowskich, gdyż były tam lepsze zamki. Gdy napastnicy zaczęli wdzierać się do środka, wszyscy uciekli do sąsiedniego mieszkania Rogulskiego. W tym momencie uciekająca Minkowska została ugodzona pałką w głowę i upadła. W chwili upadku usłyszała głos Rogulskiego i jego żony, że Minkowski jest zabity.

W obawie o swe życie świadek wraz z rodziną schroniła się do piwnicy i pozostała tam kilka godzin. Nikogo z napastników nie widziała. Następnie świadkowie Izrael Bass i Berek Ferszt, którzy ukryli się naprzeciwko domu Minkowskich twierdzą, że widzieli w grupie chłopów, która wpadła na podwórze Minkowskich oskarżonych Wójcika, braci Koslów, Prusa, Frączkiewicza, Olszewskiego i Czubaka.

Następni świadkowie Szlama Tober, Abraham Berkowicz i Mordka Goldberg przebywali na targowisku końskiem, gdzie zostali pojedyńczo napadnięci i ciężko pobici. Z pośród napastników wymieniają oskarżonych Kozłowskiego i Tkaczyka.

Św. Goldbergowi zrabowano w czasie napadu 500 zł. W czasie zeznań św. Goldberga doszło do scysji pomiędzy przewodniczącym a pełnomocnikiem powództwa cywilnego adw. Kowalskim na temat uprawnień powoda cywilnego, przyczem przewodniczący zwrócił uwagę, że w razie przekroczenia tych uprawnień będzie musiał zastosować odpowiednie sankcje.

Następny świadek Icek Ferszt opisuje, jak zwoził poranionych na targowisku do folwarku, świadek Chaim Icek Bojmal zeznaje, że został na moście pobity, a następnie chciano go utopić.

Św. sędzia Szczepański, który przeprowadzał śledztwo w sprawie zabójstwa Minkowskich zeznaje na okoliczność stanu zdrowia świadka Gawrysia Minkowskiego, w czasie jego badan i konfrontacji z oskarżonymi.

Sędzia Szczepański stwierdził, że w razie gdyby Minkowski wykazywał w czasie badania pewne niedyspozycje, albo uskarżał się na ból głowy, byłby niewątpliwie dane te zamieścił w protokóle.

Na tem przewodniczący odroczył rozprawę do godz. 17-ej. Dziś rozprawa przeciągnie się prawdopodobnie do późnej nocy, gdyż pozostała do zbadania jeszcze wielka ilość świadków.

Niemcy szukają wrogów państwa

Sensacje o placówce szpiegowskiej w Gliwicach

Wymowną ilustracją do toczącego się obecnie w Katowicach procesu spiskowców hitlerowskich, którzy przygotowywali się do oderwania Śląska od Polski, są wiadomości o innych działaniach czynników niemieckich na terenie województwa śląskiego.

Według informacyj otrzymanych w Katowicach, utworzono w Gliwicach (na Śląsku Opolskim), specjalny urząd do spraw reemigrantów, który zajmuje się obywatelami Rzeszy i optantami niemieckimi, wzywanymi obecnie do Niemiec jeszcze przed upływem terminu ich prawa pobytu w Polsce, a to dla zaoszczędzenia tą drogą dewiz, wydawanych na ich utrzymanie w Polsce.

Na terenie woj. śląskiego przebywa około 1500 obywateli Rzeszy Niemieckiej i 2000 optantów niemieckich, którzy powrócić muszą do Niemiec do czerwca 1937, kiedy — jak wiadomo — wygasa specjalna konwencja, dotycząca dawnego terytorjum plebiscytowego. Powracającym do Niemiec „reemigrantom" z Polski przedkładane są do wypełnienia formularze, zawierające 34 pytania, wśród których mieści się jedno, domagające się, aby reemigrant podał dokładnie, czy zna zagranicą, a więc w Polsce, Niemców, działających jako „wrogowie państwa", oczywiście niemieckiego.

Instrukcja wyraźnie domaga się podawania dokładnego adresu tych „wrogów państwa". Reemigranci są wypytywani o rangę wojskową, wyszkolenie i działalność polityczną. Urzędnicy tego swoistego biura wyjaśniają powracającym do Niemiec reemigrantom z Polski, że kto chce się w Niemczech dobrze urządzić, ten powinien podać jak najwięcej nazwisk „wrogów państwa".

Akcja biura gliwickiego ma wyraźne cechy działania przeciw Polsce. Urząd do spraw reemigrantów w Gliwicach wciąga do tej akcji również obywateli polskich na Śląsku. Obywatele ci są zachęcani do wymieniania możliwie licznych nazwisk „wrogów państwa" niemieckiego, o ile pragną zasłużyć sobie na względy władz niemieckich, gdy również będą się ubiegali o prawo „powrotu" do Niemiec. W ten sposób zbiera się w Gliwicach wiadomości o wybitnych obywatelach niemieckich ...ających powrócić z Polski do Niemiec.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

CZWARTEK dnia 11 czerwca 1936 roku.

8.00 Sygnał czasu i pieśń. 8.03 „Audycja dla wsi". 9.00 Transmisja nabożeństwa z Łodzi. 10.30 Muzyka. 11.45 Przegląd plastyczny. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Poranek muzyczny. 13.00 „Opowiadanie przyjaciela" — nowela. 13.20 Muzyka operowa w wykonaniu Orkiestry P. R. 14.30 Transmisja ze świetlicy Tow. Szkoły Ludowej (ze Lwowa). 15.00 Transmisja z Sierocińca im. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie Grochów II, audycja dla dzieci. 15.15 Małe utwory wielkich mistrzów. 16.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Warszawskiej z Ciechocinka. 17.50 „Jak wykorzystać słońce i powietrze dla zdrowia dziecka". 18.00 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.05 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 „Pozytywka" — oryginalna komedyjka radjowa. 19.30 Muzyka polska w wykonaniu Orkiestry Polskiego Radja. 20.30 „Skrzynka techniczna". 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Nasze pieśni". 21.30 Recital fortepianowy Stelli Dobryszyckiej. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.15 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 22.50 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 24-ej.

Kupon porady prawnej

Czy Polsce może grozić wojna

Mądre rządy i siła wewnętrzna

oto gwarancje naszej Niepodległości

P. major w st. sp. Fel. Waluszewski z Brześcia n/B (Steckiewicza 34), prezes Zarządu Okręgowego Zw. Oficerów w st. sp., składając wyrazy uznania dla świetnej inicjatywy, takie uwagi kreśli na marginesie naszej ankiety:

Polsce może grozić wojna zewnętrzna według wzoru: „Italja — Abisynja", albo wewnętrzna według wzoru: „Hiszpanja", albo też równocześnie kombinacja obydwu wzorów według typu symbolicznego „Potop".

Jest rzeczą dyplomacji i polityki wewnętrznej państwa doprowadzić do tego, żeby wybuch wojny nastąpił w momencie dla nas korzystnym, przy oparciu się o silnego sprzymierzeńca i bez komplikacyj rewolucyjnych. Wojna bowiem musi być wygrana, inaczej niema celu jej zaczynać, ani prowadzić. Klęska przychodzi sama, nawet bez żadnych przygotowań zbrojeniowych.

Jedynej realnej pomocy mogłaby nam udzielić Liga Narodów, gdyby wogóle utrzymała się przy życiu i gdyby jej szczerze zależało na utrzymaniu Niepodległości Państwa Polskiego. Przedewszystkiem zaś, gdyby miała egzekutywę.

Wybuch wojny europejskiej zmusi Polskę do czynnego wystąpienia dopiero wówczas, kiedy zaangażowani będą jej sąsiedzi. Na wypadek zatargu między Niemcami i Rosją, Polska oświadczy się raczej po stronie Niemiec.

Italja, Niemcy, Rosja i Japonja

— oto państwa, które mogą rozpocząć wojnę

Wojnę może rozpocząć tylko państwo rządzone autokratycznie: Italja, Niemcy, Rosja, Japonja. Tam bowiem, gdzie masy społeczne mają wpływ na rząd i ustrój państwa, tam istnieje łatwość wymiany dyplomatów. Zawsze znajdą się ludzie, którzy potrafią rozwikłać trudności międzynarodowe w drodze pokojowej. Wszakże wszystkie wojny zaczynają się i kończą przy zielonym stole dyplomacji. Poco w międzyczasie mają ginąć miljony niewinnych ludzi i niszczeć miljony dóbr kultury? Żadna wojna nie sprowadziła jeszcze na ziemię wiecznego pokoju, a natomiast wszystkie „pokoje" stawały się zarzewiem nowych wojen.

Polska uniknie grozy wojennej tylko wówczas, kiedy będzie wewnętrznie silna i mądrze rządzona. Nie może stawać do wyścigu zbrojeń, bo pozostanie zawsze wtyle za bogatszymi i sprytniejszymi sąsiadami. Może co najwyżej zastosować obronę bierną i techniczne umocnienie granic systemem drutów kolczastych, bagien, twierdz leśnych i baz przeciwlotniczych.

Wprawdzie i wówczas kraj nasz nie uniknąłby zniszczenia przez dalekonośną artylerję i ataki lotnicze, ale nasze siły lotnicze również będą czynne nad krajem nieprzyjacielskim. Zaoszczędzone kwoty budżetu wojskowego zużytoby na militaryzację społeczeństwa o charakterze wychowawczym i uodpornienie na wpływy destrukcyjne.

Przedewszystkiem jednakże na uruchomienie potężnej Armji Pracy do robót publicznych i obronnych, coby zlikwidowało bezrobocie.

Zaległości podatk. pobrać w naturze

i zużyć to na utrzymanie Armji Pracy!

Fundusze leżą martwo w zaległościach podatkowych, które należy w naturze pobrać i świadczeniach i zużyć na utrzymanie i inwestycje w ramach Armji Pracy.

Wzmocnienie pogotowia obronnego i wogóle potęgi państwa leży całkowicie w rękach rządu, nieodczuwającego żadnych przeszkód ze strony partyj politycznych, ani społeczeństwa. Trzeba tylko jak najściślej związać interesy obywateli z interesem ogólnym państwa, tak, żeby nikt nie wyobrażał sobie szczęścia poza granicami własnej państwowości i był dumny z tego, że jest Polakiem, czy też, że należy do Rzeczypospolitej Polskiej.

Zawsze i wszędzie decyduje śmiały czyn, nie huczne słowo i „nie jest ważne obecnie to, co ktoś robił w r. 1914", a ważne jest to, co koncentruje wolę zbiorową w obronie i wzmocnieniu państwa na zewnątrz i w duszy społeczeństwa.

Opasać kraj fortecami

„Robotnik sezonowy" z Warszawy (Świętojańska 7/9) pisze:

Polsce może grozić wojna, lecz ona jej nie rozpocznie, zajmując stanowiska neutralne.

Ażeby móc wytrwać na swem stanowisku i śmiało stawić niebezpieczeństwu czoło, Polska musi być dobrze ufortyfikowana i liczyć na pomoc własną. Bo choć wielu chce być naszymi przyjaciółmi, to jednak od nich zdaleka, bo czem głębsza jest rzekomo przyjaźń, to tem większa potem nienawiść, tem bardziej, że takich, jak Polska, ma przyjaciół to trzeba na tysiąc mil zdala być od nich. Na ten przykład wezmę chociaż i Francję, liczącą się za rzekomą przyjaciółkę Polski, a czyhającą jedynie na jej zgubę. Bo czyż nie było tak za Napoleona?

Gdy Francja była w niebezpieczeństwie, to Polska gotowa była ryzykować swem własnem życiem, ażeby przyjść jej z pomocą, a gdy sama znajdowała się w krytycznej sytuacji, to wówczas nie było nikogo.

Ameryka? Cóż Ameryka? Jest to państwo odległe od nas, a tem bardziej niezależne. Więc cóż je może obchodzić jakaś tam odległa Polska?! Wszak syty głodnemu nie wierzy.

O Niemcu to już niema co mówić.

Wojnę rozpocznie państwo, zwane „niebieskie" t. j. Japonja i Chiny. Zacznie się na Wschodzie, a zakończy na Zachodzie. Po niej wybuchnie wojna włosko - abisyńska. Anglja będzie szła przeciw Włochom, a Francja stanie w obronie Włoch, przeto wybuchnie wojna angielsko-Francuska. Natomiast Rosja zawrze przymierze z Japonją i uderzą razem na Chiny, lecz po niejakim czasie pogodzą się ze sobą i uderzą na Europę.

Polska nie może uniknąć wojny, a jedynie może zapobiec większemu przelewowi krwi, gdy będzie należycie ufortyfikowana i zmotoryzowana.

Cała nadzieja to ludzie pracy

Obowiązkiem każdego z nas jest, ażeby się z całym zapałem przyczynić, do wzmocnienia fundamentu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej!

A gdy bedzie należycie przygotowana i odpowiednio zmotoryzowana, więc mam nietylko nadzieję, ale i pewność, że Polsce nic grozić nie może, ponieważ będzie tym murem warownym, tą basztą, która się oprze najsilniejszemu wrogowi. Tak Jej Panie Boże dopomóż.

Lecz cała nadzieja jest w ciemnej masie, w czarnym robotniku. Bo „magnat" w czasie wojny ucieknie sobie zagranicę, a robotnik zawsze pozostanie wierny przy swej Ojczyźnie. Lecz trzeba go „zaprawić" i odpowiednio wyposażyć, ażeby w razie wojny mógł całą duszą i sercem być przy swej Ojczyźnie i wyposażyć go można przez danie mu pracy, ażeby był silny, nie głodował, i jeszcze prócz siebie, grosz mógł przydzielić dla obrony kraju.

Trzeba zmotoryzować armję

Podobny punkt widzenia, co „Robotnik sezonowy", w odniesieniu do początku wojny wypowiada, p. W. Wiśniewski z Warszawy, pisząc:

Polsce grozi wojna bezapelacyjnie. Na niczyją pomoc nie możemy liczyć. W razie wybuchu wojny Polska powinna zająć stanowisko wyczekujące.

Wojnę rozpoczną państwa z Dalekiego Wschodu t. j. Japonja i Chiny, w pomoc pójdzie Chinom Rosja i Anglja. Niemcy skorzystają z osłabienia powyższych państw i wkroczą jednocześnie na terytorja następujących państw: Polski, Czechosłowacji i Litwy.

W jaki sposób Polska uniknąć ma wojny? Mojem zdaniem Polska wojny nie uniknie pod żadnym pozorem, ponieważ nie będzie napastniczką! Chcąc żeby Państwo Polskie miało silną armję i odporną, każdy Polak powinien nie szczędzić darów na zmotoryzowanie armji.

Motoryzacja, lotnictwo i oświata

P. Henryk Lipiński, emeryt Włocławka (Kaliska 19), również nawołuje do motoryzacji:

Trzeba być dobrze przygotowanym do wojny przez motoryzację sił lądowych i rozbudowę lotnictwa, dlatego radzę, by mieszkańcy każdego powiatu złożyli taki fundusz, żeby wystarczył na zakup albo na budowę 2-ch samolotów do obrony Ojczyzny. Samoloty te nosiłyby nazwę powiatu, przez który zostały zakupione. Termin do namysłu nie powinien być dłuższy, niż 2 miesiące.

Każdy obywatel powinien przeto zobowiązać się do wpłacenia składek na Fundusz Obrony Morskiej i L. O. P. P.

Polska powinna się starać o jak najwyższy poziom oświaty, ażeby wyrobić w swych obywatelach poczucie obowiązku względem swej Ojczyzny.

Do powyższego wybrać komisję, któraby bezinteresownie zajęła się zbieraniem składek na samoloty.

Smierć w małych buteleczkach

Zarodki dżumy i cholery, jako środki wojenne

W związku z naszą ankietą zwraca „Memet" uwagę na następującą sprawę:

W laboratorjach państw obcych, które się dozbrajają, pracują całą parą lekarze bakterjolodzy. Pod ich kierunkiem wychowują się bakterje chorób szybko powodujących śmierć, jak n. p. dżuma, cholera i t. p.

W małych szklanych buteleczkach przechowywane są zarodki tych chorób, by w odpowiednim czasie mogły być użyte do celów wojennych.

Jak będą wyglądały okopy nieprzyjacielskie przy zastosowaniu tego rodzaju broni?

Wystrzelony nabój artyleryjski wybuchnie w odległości 20 kroków od okopów. Zarazki, umieszczone w naboju, siłą wybuchu rozpylają się i dostają do okopów.

Po mniej więcej 3 godzinach żołnierze padają, jak muchy.

Jest to broń o wiele straszniejsza od gazów i kul, gdyż tu nic nie widać i nie czuć.

Gdy myślimy o możliwościach wojennych, musimy pamiętać i o tej strasznej broni.

Chleb i praca dla bezrobotnych!

Człowiek pracy będzie bronił warsztatu

P. Henryk Pelerman tak ujmuje swój punkt widzenia:

Z całą stanowczością można stwierdzić, że Polska jest najbardziej zagrożona z państw Europy. Położenie geograficzne Polski najbardziej za tem przemawia.

Polska, będąca sąsiadem Niemiec hitlerowskich, ma również najdłuższą granicę z Rosją, tem samem jest wygodną drogą do Rosji.

Wiemy wszyscy, że w programie Hitlera („Mein Kampf") powiedziane jest o kolonizacji niemieckiej na Wschodzie, gdyż Niemcy są krajem bez przestrzeni (Ein Volk ohne Raum) i muszą się postarać o tereny na Wschodzie (Drang nach Osten).

Ostatnie posunięcie militaryzmu hitlerowskiego (złamanie traktatów i fortyfikacja Nadrenji) najlepiej świadczą, że Niemcy, fortyfikując Nadrenję, zabezpieczają sobie „tyły" a to poto, by mieć „wolne ręce" na Wschodzie.

Polska w swoim interesie przystąpić musi do bloku państw pokojowych. Musi powrócić do swej starej i wiernej sojuszniczki — Francji, która wobec Polski żadnych planów zaborczych nie miała i mieć nie będzie, co o Niemczech powiedzieć nie można.

Musi Polska przystąpić do bezwzględnie pragnącej pokoju Rosji, Czechosłowacji, Anglji, Rumunji. Państwa te bezwzględnie pragną pokoju. Polska zaś zagrożona przemarszem wojsk hitlerowskich na Rosję musi się bezwzględnie przeciwstawić przemarszowi.

Gdy się zastanawiamy, co musimy uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego, dochodzę do wniosku, że pierwszem kardynalnem zadaniem jest dać tej potężnej armii.. bezrobotnych chleb i pracę. Człowiek głodny nie ma co bronić, zaś człowiek pracy będzie bronił swego warsztatu.

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalsze głosy ankietowe. Przypominamy, że listy należy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie: „Ankieta".



Ratownik

Pan Antoni jest ratownikiem na plaży warszawskiej. W dnie słoneczne rozjeżdża łódką wpobliżu plaży i uważa, żeby kto, wbrew przepisom policyjnym, nie poszedł na dno.

Ostatnio wyratował setnego w swojej praktyce topielca. Z okazji tego jubileuszu przeprowadziłem z nim wywiad.

— Sto uratowanych istnień ludzkich, to piękny dorobek — powiedziałem, ściskając mu z uznaniem dłoń. — Panu pewno wszystko jedno, kogo pan ratuje?

Pan Antoni zaprzeczył energicznie.

— O nie! Wolę kobiety ratować, niż mężczyzn.

Uśmiechnąłem się porozumiewawczo.

— Rozumiem... Ładną kobietkę jest przyjemnie wyratować.

Pan Antoni zmarszczył surowo brwi.

— Pan szanowny się myli. Ładna nieładna, to mnie nie obchodzi. Żonaty jestem i żadnych świństw nie mam w głowie. Tylko, powiadam, wolę jak się kobieta topi.

— Dlaczego?

— Bo włosy ma długie i jest ją za co złapać. A z mężczyzną dużo gorzej. Szczególnie jeżeli łysy. Ślizga się panu w palcach, wymyka z rąk i niema go, drania, za co przytrzymać. Ja już z policją gadałem, żeby łysych na Wisłę nie puszczać.

— Czy wyratowani przez pana okazują panu wdzięczność? — pytałem dalej.

Pan Antoni machnął pogardliwie ręką.

— Szkoda gadać, proszę pana. Jak przychodzi do napiwku, to się targują, jak świnie.

Jednego grubego kupca wyratowałem. Już dwa razy na dno szedł i, żeby nie ja, jużby nie wyszedł.

— No — mówię — życie pan przeze mnie zachował. Daj pan na piwo z pięć złotych.

A on się oburzył.

— Co?! Pięć złotych za moje życie?! Czy pan wie jakie ja mam kiepskie życie?! Ono więcej jak dwa złote niewarte!

I nie chciał więcej dać.

A inny znów, kiedy chciałem pięć złotych, oświadczył, że więcej jak dwa i pół nie da.

— Za uratowanie — powiada — całego życia pan liczy pięć złotych — to za pół życia tylko dwa złote, pięćdziesiąt.

— Jakto — mówięc — za pół życia?

— Bo tylko pół pan uratował. Ja w wodzie byłem tylko napół martwy.

Ale najgorzej, proszę pana z samobójcami. Takiego pan z narażeniem życia z wody wyciągnie, a on panu zato naurąga i jeszcze, który bujniejszy, po mordzie nakładzie.

— Kto pana — powiada — prosił o ratunek! Ja nie poto z trzeciego mostu się fatygowałem, żebyś mnie pan zpowrotem ciągnął.

— Wogóle — zakończył wywiad pan Antoni — ratowanie życia ludzkiego nie kalkuluje się. Jak pan rybę z wody wyciągnie, to pan więcej pożytku będzie miał, niż z człowieka.

Napoleon Sądek.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Wieczorem tego dnia ciotka Zdzisława, hrabina Czarnowska, wydała wielki bal z okazji konkursów hippicznych. Zdzisław zjawił się tam.

Pomimo, iż ciotka „miała z nim na pieńku", gdyż jej piękny plan ożenienia go z bogatą miljonerką, Joan Sydney, spalił na panewce, powitała go jednak z najserdeczniejszą wylewnością, wołając:

— Jeżeli jesteś takim wrogiem małżeństwa, to chyba nie jesteś takim samym nieprzyjacielem tańca? Tańcz więc, bo mamy tu sporo panien, a tancerzy nieco za mało. Pokaż, co potrafisz...

— Przyznam ci się, cioteczko, że nie tańczyłem tak dawno, iż chyba zapomniałem już nawet, jak to się robi.

— Nie przesadzaj, mój drogi!... A ostatecznie panny wolą, aby im się trochę deptało po nogach, niż żeby siedziały pod ścianą. Chodź, zaraz ci wybiorę twoją ofiarę.

Zdzisław już zgóry rozpaczał, przekonany, że ciotka podprowadzi go do jakiejś szkarady, ale hrabina Czarnowska musiała mieć widać przygotowany zgóry plan, bo odrazu wskazała mu dyskretnie pewną panienkę, rozmawiającą opodal ze starszą panią o wielce dystyngowanym i czcigodnym wyglądzie.

Ciotka szepnęła Prawdzicowi:

— A możebyś chciał... tę... oto?...

Zdzisław spojrzał we wskazanym kierunku i ku swemu ogromnemu zdumieniu, a niemniejszej radości, poznał owo śliczne młodziutkie dziewczątko, którem zachwycał się przed paroma godzinami na konkursach hippicznych. Odrzekł więc ciotce pośpiesznie, hamując się jednak:

— No... owszem... skoro cioteczka sobie tego życzy...

— Wogóle masz szczęście, że właśnie nie tańczy, bo jest od początku balu wręcz rozchwytywana. Nic dziwnego. Jest prześliczna i króluje tu urodą nad wszystkiemi pannami. Poza tem, to jej pierwszy bal w życiu... Mała mieszka na wsi u tej starszej panny, z którą właśnie rozmawia. Matka jej umarła, a ojciec wyjechał gdzieś za morza, aby się ponownie dorobić, bo tu stracił cały majątek. Córkę oddał na wychowanie do tej bogatej krewnej. Ta zaś, stara panna, kocha dziewczynę, jak własną córkę, której nie posiada i nigdy już oczywiście, mieć nie będzie. Pozwól, że cię przedstawię.

Podprowadziła go i zwróciła się do starszej panny, mówiąc:

— Pozwól, moja droga, że ci przedstawię jednego z moich siostrzeńców!

Podczas, gdy Zdzisław skłonił się nisko, hrabina Czarnowska przedstawiała:

— Zdzisław hrabia Prawdzic... Panna Janina Lerska.

Następnie zwróciła się do młodej panny, która nagle zarumieniła się nieśmiało, mówiąc:

— Złoteńko, oto masz tancerza, którego ci polecam najgoręcej. Zdzisław hrabia Prawdzic... Danuta hrabianka Wiśniewska.

Zdzisław bąknął parę słów w rodzaju: „niezmiernie mi miło", jak to się zwykle w takich razach bełkoce pod nosem w wytwornych salonach, poczem po tych zdawkowych grzecznościach zapytał, czy może zaprosić do najbliższego tanga.

— Chętnie — odparła. — O, właśnie słyszę, że zaczynają grać tango.

Rzeczywiście orkiestra zagrała przygrywkę do tanga.

Z rozkosznym uśmiechem Danusia położyła drobną, bialutką rączkę na ramieniu Zdzisława, który objął tancerkę delikatnie i popłynął z nią w czułym splocie na środek sali. Tymczasem hrabina Czarnowska wszczęła rozmowę z panną Lerską.

Opowiadała jej, kim jest przedstawiony jej właśnie hr. Prawdzic. Wcześnie osierocony, był wychowany przez babkę, która go bardzo rozpieszczała. Nie miało to wszakże ujemnych skutków. Ponieważ zaś od dzieciństwa przyzwyczajony był do towarzystwa ludzi starszych, rówieśników jego babki, miał więc dla nich duży szacunek, większy, niż obecna młodzież zazwyczaj.

To też, gdy odprowadził Danusię na miejsce, siadł z nią przy pannie Lerskiej i bez przymusu zabawiał ją rozmową.

Panna Lerska pochodziła po matce z najwyższej arystokracji rodowej, po ojcu zaś była spokrewniona ze sferami finansowemi, miała więc tu i tam wiele krewnych i znajomych.

Była poza tem „starej daty", więc mile zdziwił ją Zdzisław, zawsze pełen szacunku dla starszych osób, spokojny, zrównoważony, ugrzeczniony.

Zdzisław zaś przekonał się, że stara panna nie miała żadnych przykrych wad „staropanieńskich" i można z nią było bardzo przyjemnie rozmawiać.

To też pod koniec balu panna Lerska, zachwycona Zdzisławem, zaprosiła go, by zechciał je kiedy odwiedzić.

Zdzisław sam nie wiedział, dlaczego, ale nie mógł się oprzeć pragnieniu odwiedzenia tych pań zaraz następnego dnia.

Gdy wszedł i witał się z panną Lerską, nie spostrzegł, że w chwili jego wejścia Danusia spiekła raczka. Potem przywitała się z nim z rozkosznem zakłopotaniem i szybko pochyliła głowę, jakby zatapiając się w robótce, którą właśnie była zajęta.

Wizyta, jako pierwsza, była niezbyt długa. Upłynęła wszakże bardzo mile i Zdzisław wychodząc, zdał sobie sprawę, dlaczego mu właściwie było tak przyjemnie i dlaczego opanowało go tak miłe uczucie.

Przecież dotychczas rzeczywiście nigdy jeszcze nie miał sposobności zbliżyć się do młodej panny z dobrego domu. Zawsze unikał tych panien. Teraz dopiero przekonał się, że jednak mają pewien odurzający urok...

Gdy Zdzisław dowiedział się, że Danusia grywa w tenisa na kortach „Legji", on, który nigdy nie dawał się namówić na bywanie tam, choć go nieraz zapraszano, zaczął tam teraz przychodzić codziennie i najczęściej grywał z Danusią.

Wkońcu Warocki zauważył to, a pamiętając, że i na balu u hr. Czarnowskiej Zdzisław wytrwale asystował Danusi, rzekł więc wreszcie:

— Co się z sobą dzieje? Ani chybi jesteś zakochany w tej małej...

— Ja? — zapytał Zdzisław, zaprzeczając energicznie. — Oszalałeś, czy co?

Wyczuwał jednak dobrze, że zaprzeczał głównie dlatego, aby nie psuć opinji Danusi.

Doszedł też do wniosku, że musi wobec tego rzadziej z nią się afiszować.

Przez trzy dni nie chodził na tenis, ani na herbatki, na których wiedział, że spotka ją z pewnością.

Ale pod koniec tygodnia był znów „fajf" u hrabiny Czarnowskiej. Nie mógł tam nie być. Spotkał, oczywiście, Danusię z panią Lerską, która wyraźnie strofowała go za sromotną ucieczkę i dodała:

— Spodziewam się, że pan na przyszłość nie będzie takim tchórzem.

To uspokoiło Zdzisława i jego skrupuły. Mógł śmiało codziennie spotykać się z Danusią i cieszył się z tego niewymownie. Aż wreszcie pewnego dnia dowiedział się, że panie wracają na wieś. Wieść ta okropnie go zmartwiła...

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Wypuszczony z więzienia Jasiek Mantarski natychmiast przystąpił do „pracy". Plan miał bardzo wyraźny, oparty na metodach amerykańskich „porywaczów".

Chodziło jedynie o to, aby Stenię wywabić gdzieś samą, a potem już porwanie przy odrobinie sprytu nie przedstawi wielkich trudności.

Oczywiście, musiała mu przytem pomagać „ferajna", a i Zezka miała tu swoją rolę do odegrania. Ona to właśnie miała zagrać „przygrywkę" do całości.

To też pewnego dnia zadźwięczał telefon w pałacu księstwa Runiewiczów.

Po chwili lokaj zameldował Steni, że jest do niej telefon.

Stenia podeszła i wnet odezwała się swym dźwięcznym głosikiem:

— Proszę...

Z tamtej strony odezwał się głos kobiecy, który wydał się Steni dziwnie znajomy...

Nie umiała tylko powiedzieć, czyj to głos był mianowicie.

— Telefonuję w imieniu pani Baczkowskiej... sąsiadka... Pani Baczkowska zasłabła poważnie i uprzejmie prosi panią o łaskawe przybycie do niej możliwie najszybciej...

— Dobrze, już śpieszę! — odrzekła Stenia, wstrząśnięta tak dalece tą wieścią, że nawet nie zapytała o szczegóły, ani kto mówi.

Zresztą, gdy padło słowo: „sąsiadka", Stenia pomyślała sobie, że może właśnie dlatego ten głos wydał jej się tak znajomy. Postanowiła jechać natychmiast.

Miała wszakże jeszcze tyle przytomności umysłu, aby przedtem zatelefonować do znajomego lekarza, aby tam też niezwłocznie pośpieszył.

Chciała bowiem odrazu postarać się o pomoc lekarską dla swej opiekunki, a zarazem dowiedzieć się, na czem właściwie polega jej choroba.

Tak się akurat złożyło, że o tej wieczornej porze nikogo nie było w domu.

Stenia zapowiedziała więc tylko lokajowi, że śpieszy do swej dawnej opiekunki, która ciężko zasłabła i że wobec tego nie wie, kiedy wróci.

Po chwili już mknęła taksówką pod dobrze jej znanym adresem.

Nie upłynęło dziesięciu minut, gdy już była na miejscu, gdyż popędzała szofera taksówki z całych sił.

Była nieco zdziwiona, widząc, że przed bramą stoi już inna taksówka.

W tej dzielnicy rzadko kiedy widywano taksówki, stojące przed domem.

Przez chwilę nawet pomyślała, czyby nie warto również zatrzymać swojej taksówki, bo potem trudno będzie znaleźć.

Nie wiedząc wszakże, jak długo potrwa jej pobyt u Baczkowskiej, postanowiła zwolnić taksówkę... W razie czego przenocuje tu... Skoro już i tak uprzedziła księstwo...

Zapłaciła więc szoferowi i czem prędzej pobiegła do tak dobrze znanego jej mieszkanka, w którym spędziła dzieciństwo.

Przebiegła słabo oświetloną bramę i wbiegła w zupełnie ciemne podwórze.

Ledwo wszakże zrobiła trzy kroki, gdy nagle jakby ktoś jej podstawił nogę.

Stenia całym ciężarem zwaliła się na podwórkowe „kocie łby"...

Poczuła straszliwy ból... Zarazem jakby usłyszała jakieś szepty... Jakieś ręce podnosiły ją jęczącą z bólu...

Po chwili poczuła dziwny zapach...

Czy jej się zdaje... czy to chloroform...

Jakto?... Czyżby już była na sali szpitalnej?... Operacja?...

W tej samej chwili wszakże straciła przytomność...

— — — — —

Stało się to zaś wszystko w sposób następujący.

Jasiek domyślił się, że natychmiast po telefonie Zezki Stenia przybędzie na miejsce.

Umyślnie wybrał do tego mało zamieszkany domek na przedmieściu. Jego obecność w tym domu nie mogła nikogo zdziwić... Przecież mieszkał tu u swojej matki. W razie czego nic łatwiejszego więc, jak wytłumaczyć tu swoją obecność!

Stanął z „ferajną" na podwórzu, wiedząc, że Stenia będzie musiała tędy przejść, aby dotrzeć do mieszkania opiekunki.

Zezce kazał specjalnie telefonować w porze wieczornej, aby w mroku podwórka trudno było rozeznać, kto napada.

Jeden z „ferajny" miał polecenie nieznacznie podstawić nogę Steni, gdy tylko wyjdzie z bramy.

Tak też uczynił... Chodziło o to, żeby upadek ją oszołomił...

Gdy tylko upadła, dwóch innych rzuciło się ku niej, szybko ją podniosło...

Wtedy podbiegł Jasiek, który już miał przygotowaną w walizce gąbkę, świeżo umoczoną w chloroformie.

Gąbkę tę przywarł mocno do nosa i ust Steni.

Ponieważ i tak była oszołomiona upadkiem, środek odurzający podziałał tem silniej... Wnet już była uśpiona...

Nie zwlekając ani chwili, „ferajna" szybko przeniosła ją do taksówki.

Tam wsiadł z nią Jasiek oraz dwóch z „ferajny"...

Kierowca taksówki, czekającej przed bramą, był z nimi w zmowie. Adres znał już zgóry. Gdy więc tylko napastnicy wsiedli wraz z zemdloną Stenią, natychmiast dał gazu i zniknął w mroku nocnym...

Dalszy ciąg pojutrze.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. Roman z ul. Hożej. Senniki u nas sprzedawane naogół nie mają żadnej wartości.

Em — Em — Żolibórz. Przeprosi się Pan ze swą sympatją niedługo. Zamiar Pański napotka przeszkodę. Zaproszą Pana na zabawę. Strapienie minie.

Pan Michał P-ski opisuje następujący sen: „Śniło mi się, że stoję na torze kolejowym i widzę nadjeżdżającą lokomotywę. Chcę zejść z toru, ale w żaden sposób nie mogę. Wreszcie lokomotywa najechała na mnie i wówczas obudziłem się".

*

Sen powyższy przepowiada ciężkie strapienie rodzinne. Strapienie owo minie, wyrządzając tylko niewielką szkodę. Brunetka myśli o Panu. Otrzyma pan pieniądze.

P. Józefina Lis. Sen Pani wróży polepszenie warunków materjalnych. Będzie rozmowa o przyszłości z bliską osobą. Radość niespodziewana. Wizyta.

P. Antoni Em-or. Będzie Pan ciężko chory w miesiącu sierpniu Przykrość czeka Pana z powodu kobiety. Brunet jest Panu życzliwy.

S. A. Kraków. Radzę Pani grać na numer, zawierający wskazane przeze mnie cyfry; może Pani grać do spółki. Blondynka zazdrości Pani grać do spółki. Blondynka papier urzędowy. Smutek chwilowy będzie.

Marzycielka J. M. P. Koleżanka i jej mąż są dla Pani szczerzy. Stan zdrowia nie pogorszy się. Brunet myśli o Pani czasem, czy zawsze z nim Pani znajomość — nie wiem. Wyjdzie Pani zamąż.

X Leśna paproć x. Grozi Pani kradzież lub oszustwo. Brunet jest Pani życzliwy. Podróż czeka Panią. Sprzeczka domowa.

Marysia z Mokotowskiej. Spotka Pani blondynkę. Wydatek czeka Panią. Pozna Pani Jana. Ktoś Panią obmawia.

F. M. 595. Nie ma Pani szczęścia do gry loteryjnej. Będzie Pani na cmentarzu. Człowiek, który Panią skrzywdził zostanie przez los pokarany. Szczęśliwy dzień: czwartek.

Zrzekli się praw do córki

ale tęsknota przypomniała o istnieniu dziecka

Małżonkowie Walerjan i Jadwiga Kosińscy po krótkiem pożyciu, w czasie którego urodziła się im córka, postanowili się rozejść. Pozostał jednak spór o dziecko, który rozcięto w ten sposób, że trzytygodniowa córeczka zostanie „oddana na własność" jakiemuś bezdzietnemu małżeństwu. Wkrótce też znaleziono takie małżeństwo w osobach Jana i Juljanny Strąków.

Został spisany wówczas prywatny akt, mocą którego Kosińscy „zrzekli się raz na zawsze swoich praw do swego dziecka nieochrzczonego, bez wad i zupełnie zdrowego".

Strąkowie dziecko ochrzcili i został sporządzony akt urodzenia Alfredy Strąk.

Aliści po 4 latach Kosińscy zatęsknili za dzieckiem i zażądali od Straków wydania córki. Ci ani słyszeć nie chcieli o tem, oświadczając, że dziecko jest ich, naco mają dowód w formie aktu urodzenia.

Sprawa oparła się o prokuratora. W wyniku przeprowadzonego śledztwa prokurator sporządził przeciwko Strąkom akt oskarżenia o zeznanie fałszywego aktu stanu cywilnego.

Naskutek ostatniej amnestji sprawę jednak przeciwko Strąkom umorzono.

Po dwuletnich perypetjach tedy Kosińscy wystąpili przeciwko Strąkom na drogę postępowania cywilnego, żądając uznania, iż dziecko, zapisane jako Alfreda Strąk, jest ich prawem dzieckiem i ulega wydaniu rzeczywistym rodzicom.

Niesamowity ten proces o własność dziecka znalazł się wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie.

Tu rzecznik pozwanych Strąków adw. Wagner podniósł, iż sprawa ta zmierza do sprostowania urzędowego aktu stanu cywilnego i zatem musi się odbywać w obecności i przy udziale prokuratora. Sąd wniosek uwzględnił, rozprawę odroczył, polecając zawiadomić o procesie prokuratora.

Na małej wokandzie...

Młoda mężatka

(A. E.) W Hali Mirowskiej spotkały się dwie znajome: pani Marcinowa Dąbal i pani Apolonja Kostecka.

— Co nowego, pani Marcinowo? — spytała pani Kostecka, stawiając przy ścianie wypchany prowiantem koszyk.

— A dziękuję pani, po staremu.

— Podobnież zamąż się pani wybrała?

— I owszem.

— A przy czem małżonek pani robi?

— On wysokie stanowisko zajmuje.

— Faktycznie? A jakież to?

— Kominiarzem jest.

— A czy on warszawski, pani Marcinowo?

— Nie. Z Pragi.

— Czy to aby dobrze?

— Moja pani, już trzeci raz stamtąd biorę i jakoś nie mogłe narzekać!

— Ale musi być skąpy?

— A tak. Trzy dni się z niem ostatnio targowałam, żeby mnie kapelusz z frajeramy zafundnął. No i wkońcu przystał.

— A czem go tak pani przekonała?

— Czem się dało. Garkiem, szczotką, wałkiem od ciasta... Ale kontenta jestem z niego, bo chłop robotny i wogóle niczego sobie — koszyk!

— Niczego sobie koszyk?! — zdziwiła się pani Kostecka.

Ale pani Marcinowa nic jej na to nie odpowiedziała, bo popędziła jak szalona za jegomościem, który wyrwał jej z ręki koszyk z zakupami.

*

Jegomościem tym okazał się niejaki Seweryn Gwóźdź, który za czyn swój stanął przed obliczem sądu grodzkiego.

Ponieważ jednak na rozprawie ustalono, że oskarżony ma zaledwie 16 lat, przeto sprawę przesłano do sądu dla nieletnich.



Szatański pomysł wrogów

Rzucili potworne oskarżenie na niewinnego

W Bememardzie pod Żyrardowem zamieszkuje Władysław Kapuściński, założyciel i członek wielu organizacyj społecznych. Kapuściński był solą w oku miejscowych elementów przestępczych. Ukartowano więc na niego szatański pomysł przekreślenia jego chlubnej działalności i do policji wpłynęła na Kapuścińskiego skarga, że kradnie on drzewo z pobliskich lasów guzowskich.

Przeprowadzona rewizja wykryła istotnie w kuchni mieszkania Kapuścińskiego drzewo, które jeden z wydalonych przez zarząd lasów guzowskich gajowy rozpoznał jako pochodzące z tego właśnie majątku.

Sprawa oparła się o Sąd Grodzki w Żyrardowie. Kapuściński bronił się tem, że drzewo otrzymał od jednego z obywateli, który ofiarował je na cele świetlicy miejscowego koła młodzieży wiejskiej.

Sąd jednak uznał, że skoro drzewo znaleziono w kuchni, to przeznaczone było dla osobistych celów Kapuścińskiego i skazał go za kradzież.

W Sądzie Okręgowym w Warszawie, do którego odwołał się Kapuściński, sprawa przyjęła zupełnie inny obrót. Obrońca skazanego adw. Wł. Hecht powołał świadków, którzy zeznali, że Kapuściński całe swoje mieszkanie oddawał na użytek organizacyj i świetlica mieściła się właśnie w kuchni.

Sąd Okręgowy wyrok skazujący uchylił i Kapuścińskiego uniewinnił, w motywach podkreślając całą bezzasadność oskarżenia.

Jak zwiększyć zarobki

Poglądowa lekcja na sali sądowej

Przodownik VIII komisarjatu Pol. Państw. w Warszawie Józef Rajter wpadł na niezwykły sposób nielegalnego powiększania swych dochodów. Starostwo Grodzkie przesyłało do komisarjatu orzeczenia karne celem ich wykonania.

Rajter, doręczając ukaranym nakazy, „oświecał" ich, że sprawę da się załatwić w inny sposób, bez płacenia wymierzonej grzywny.

W imieniu ukaranych pisał do Starostwa odwołania, do których dołączał sfabrykowane przez się świadectwa ubóstwa.

W ten sposób Starostwo umarzało cały szereg grzywien, a Rajter tymczasem brał do swej kieszeni wynagrodzenia za pisanie odwołań.

Jak to zwykle bywa, machinacja wyszła najaw i Rajter stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym, oskarżony o fałsz dokumentów, działanie na szkodę interesu publicznego.

Zapadł wyrok skazujący Rajtera na półtora roku więzienia. Kara ta z uwagi na dotychczasowy nienaganny tryb życia przod. Rajtera uległa zawieszeniu.



DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W pogoni za fortuną

V.

Porozmawiawszy jeszcze krótki czas. pan B. pożegnał nas i odszedł.

— Odnoszę wrażenie, iż sprawa staje się ciekawa i jestem bardzo zadowolony, że naczelnik przydzielił mi pana do pomocy. Mam nadzieję, że wspólnemi siłami uda nam się wyjaśnić przyczynę samobójstwa pana K. Ale już po drugiej — dodałem, spoglądając na zegarek. — Musimy iść spać, aby jutro rano wziąć się do roboty.

— Jutro z samego rana zajmę się odszukaniem narzeczonego pokojówki i postaram się z nim zobaczyć, zechce pan zatem oczekiwać ode mnie wiadomości w hotelu; liczę, że około dziesiątej przyjadę do pana albo też zatelefonuję.

Następnego ranka z niecierpliwością oczekiwałem od niego wiadomości, wreszcie dopiero około godziny jedenastej poproszono mnie do telefonu.

— Przepraszam, że tak późno — usłyszałem głos przodownika Sz. — ale przed chwilą rozstałem się z narzeczonym tej pokojówki. Okazuje się, że go dobrze znam, byliśmy bowiem razem na kursie w szkole policyjnej. Przyrzekł, że nam dopomoże i postara się, aby jego narzeczona, o ile coś wie, wszystko nam powiedziała. Po południu zobaczy się z nią i postara się wyciągnąć ją dziś wieczorem do kina, a po wyjściu z kina spotkamy się z nimi niby przypadkowo i pójdziemy razem do jakiegoś lokalu. Teraz jadę do biura poprosić naczelnika, aby wyrobił dla naszego posterunkowego kilkudniowy urlop, a potem przyjadę do pana i omówimy dokładnie plan dzisiejszego wieczora.

Nie potrzebowałem zbyt długo czekać, gdyż po upływie niespełna pół godziny przodownik Sz. zapukał do drzwi mego pokoju.

— Wszystko załatwione. Naczelnik rozmawiał telefonicznie z komisarzem i wyrobił urlop, o który prosiłem. O czwartej będę miał wiadomość od mego posterunkowego do jakiego kina pójdą i w jaki sposób nastąpi nasze spotkanie. Rozmawiając z nim dowiedziałem się, że jego narzeczona już mu wspominała o niesnaskach między zmarłym, a żoną i jestem przekonany, że jak ją pociągniemy za języczek, to dowiemy się od niej jeszcze wiele ciekawych rzeczy.

O godzinie czwartej poszedłem z nim razem na spotkanie z narzeczonym pokojówki. Już po krótkiej rozmowie zauważyłem, że mamy do czynienia z człowiekiem mądrym i dość inteligentnym i że będziemy w nim mieli dobrego pomocnika. Ubrany po cywilnemu prezentował się bardzo przyzwoicie. Kiedy wtajemniczyłem go w nasz plan powiedział:

— Zosia jest bardzo gadatliwa i jak jeszcze się napije dwa trzy kieliszki wiśniówki, wszystko co wie opowie, zresztą już mi kilkakrotnie wspominała, iż ta to jędza, niby wdowa wpędziła do grobu swego męża. Mówiła mi przytem, że słyszała między nimi bardzo często kłótnie i już na kilka miesięcy przed jego śmiercią mieli oddzielne sypialnie i prawie ze sobą nie rozmawiali. Umówiłem się z nią na godzinę ósmą przed kinem „Apollo". Najlepiej będzie, jeżeli panowie niby przypadkowo spotkacie nas na Piotrkowskiej wpobliżu Cegielnianej. Ja już tak się urządzę, że po wyjściu z kina będę z nią szedł po lewej stronie trotuaru w kierunku ulicy Cegielnianej.

Już przed dziesiątą spacerowaliśmy na Piotrkowskiej w umówionem miejscu. Po upływie kwadransa zauważyliśmy ich idących wolnym krokiem w umówionym kierunku. Przeszliśmy szybko na drugą stronę i podążyliśmy im naprzeciw. Posterunkowy ujrzawszy nas przywitał się serdecznie i okazywał niezmierną radość z tego spotkania. Przedstawił nas narzeczonej, jako kolegów ze szkoły, których już przeszło dwa lata nie widział.

— To spotkanie musimy oblać — odezwałem się. — Jestem dziś przy gotówce i funduję.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Miss Nora, po ucieczce z więzienia, w przebraniu mężczyzny zabrała się zpowrotem do „roboty". Postanowiła zdobyć większą sumę pieniędzy, zgładzić Freda. zemścić się na „królu mięsa" Banksie, który przy pomocy Freda wyrwał swą małżonkę ze szponów gangsterów i nie zapłacił żądanego okupu, a nadewszystko zaś odszukać zpowrotem swego kochanka, Al Edinga.

Pieniądze — miljon dwieście tysięcy dolarów zdołała miss Nora zdobyć podczas napadu, zorganizowanego na bank Morgana. Napad ten nie miał równego w dziejach gangsterów.

Detektyw Fred zabrał się również do wykrycia sprawców napadu na bank Morgana. W przebraniu żebraka-garbusa wałęsał się przed lokalami gangsterów, aż pewnego razu, błąkając się po ulicach Chicago, zauważył auto, w którem siedział Dillinger, wraz z „królem mięsa" Banksem. Fred zrozumiał, że porwano Banksa, wsiadł więc do taksówki, której kazał jechać wślad za autem gangsterów.

Banks został porwany przez gangsterów z rozkazu miss Nory. Ta niezwykła gangsterka zdążyła już zorganizować nową kryjówkę, kupiła sobie farmę, gdzie wybudowała specjalne cele dla porwanych.

Gangsterzy, uciekając z Banksem do swej kryjówki, zauważyli za miastem pościg. Zatrzymali taksówkę, ściągnęli przemocą Freda do swego auta i w żebraku-garbusie poznali słynnego detektywa.

Gangsterzy wrócili ze swym podwójnym łupem do farmy. Miss Nora kazała Banksa osadzić w celi, w piwnicy, Freda zaś sprowadzić do swego pokoju. Gdy detektyw pomimo nalegań miss Nory nie chciał wyjawić miejsca pobytu doktora Graby, użyła gangsterka swego niezawodnego środka: zahipnotyzowała Freda, pomimo jego oporu, i wydobyła od niego wszystkie potrzebne jej wiadomości.

Miss Nora postanowiła zemścić się na sprawcy tylu nieszczęść w wyrafinowany sposób: rozkazała Fredowi w stanie hipnozy napisać list do p. Banks, w którym oświadcza, że on to porwał jej małżonka, bowiem sprzykrzył mu się zawód detektywa. W liście tym żąda Fred pół miljona okupu, w przeciwnym wypadku grozi straceniem „króla mięsa".

Sędzia Green, któremu mistress Banks zakomunikowała po otrzymaniu treść listu Freda, był niezwykle zaskoczony tą przemianą genjalnego detektywa. Rozkazał wysłańcowi Freda doręczyć miast pieniędzy woreczki ze skrawkami papieru i polecił grupie trzydziestu detektywów śledziś za gońcem, by natrafić na ślad gangsterów. Ale gangsterzy urządzili się w sprytny sposób i po odebraniu woreczków z papierem wszelki ślad za nimi zaginął...

Oburzona czelnością mistress Banks rozkazała miss Nora Banksowi napisać po raz drugi list do swej żony z kategorycznem żądaniem wypłacenia okupu.

Tymczasem Fred zaczął myśleć o ucieczce. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności straż przy jego celi pełnił w nocy mały chłopiec murzyński Tom, którego Fred swego czasu, podczas oblężenia przez policję kryjówki miss Nory wyzwolił z więzów, któremi związali go za karę gangsterzy. Chłopiec, z wdzięczności dla Freda, zachęcony obietnicą wielkiej nagrody pieniężnej, zgodził się dopomóc Fredowi w jego planie ucieczki.

Tom sam nawet opracował plan: w nocy zawezwie z sąsiedniej farmy lekarza, sprowadzi go pod pretekstem leczenia chorego do piwnicy, tu zwiąże go i obezwładni, a razem z Fredem, w przebraniu lekarza, ucieknie tak, iż straż gangsterów wokoło farmy tego nie zauważy, przypuszczając, że to doktór po wizycie odchodzi.

Fred zgodził się na wykonanie planu pomysłowego chłopca. Tom udał się po doktora, który przybył na wezwanie „braci Szenker", został przepuszczony przez straż, która była przekonana, że Dill, naprawdę zachorował. W celi Fred związał go, przebrał się w jego ubranie, wyszedł wraz z Tomem, jako „doktór" i zbiegł w aucie Kroninga.

Dopiero po pół godzinie, gdy zjawił się Mellon, by zamienić straż, dowiedzieli się zdumieni strażnicy, że Dillinger jest zdrów. Zbudzono wszystkich gangsterów, a gdy Dill pobiegł do celi Freda i otworzył je przemocą, przekonał się, że Fred zbiegł, a na jego miejscu zastał związanego doktora Kroninga.

Rzecz jasna, tak straszne odkrycie wywarło na wszystkich druzgocące wrażenie.

Dillinger odrazu poznał, kim jest związany: to doktór Kroning! Skąd się tu wziął?

— Co? Fred uciekł?! — zapytała miss Nora, a jej oczy pałały taką złością, że wszyscy, którzy stali blisko niej, odsunęli się odruchowo — kto stał na straży? Kto jest za to odpowiedzialny? Rozstrzelać!

Jack i inni dwaj gangsterzy bali się ze strachu odezwać. Drżeli, jak liście na wietrze, wiedząc, co ich oczekuje.

Dillinger, który nigdy nie tracił panowania nad sobą, odezwał się:

— No, teraz jest dla mnie wszystko jasne... Ho, ho, Tom świetnie nas urządził...

— Ale co takiego? Co się tu stało? — zapytała miss Nora, nie znając całej historji z rzekomą chorobą Dilla i nocną wizytą doktora Kroninga. Kim jest ten związany i skąd się tu wziął na miejscu Freda?

— Zaraz opowiem pani wszystko... Najpierw wysłuchamy, co powie nam związany doktór Kroning...

A doktór Kroning wybałuszył oczy i wzrokiem błagał, by mu wyjęto szmatę z ust.

Dillinger zwolnił jego ręce i wyjął szmatę z ust. Doktór Kroning wstał i rozejrzał się wokoło zdziwiony. Wszystkie te twarze wydawały mu się być mocno podejrzane.

— Mister, skąd się pan tu znalazł? — zapytał Dillinger doktora Kroninga, potem jak rozwiązał jego więzy.

— Skąd się tu wziąłem? — uśmiechnął się gorzko doktór Kroning. — Jak się tu wziąłem, o tem mogę państwu opowiedzieć, ale w jakim celu mnie tu przytaszczono, zabrano moje ubranie, to raczy sam pan Bóg wiedzieć.

— No, no, niech nam pan opowie w jaki sposób się pan tu dostał? — rozkazującym głosem odezwała się miss Nora.



...Niech się pan uspokoi, bo będę zmuszona w taki sposób pana uspokoić, panie doktorze...

Doktór spojrzał na nią zdziwiony: czego jeszcze złości się ta kobieta? Jakie pretensje ma do niego?

— Zjawił się u mnie o drugiej, a raczej o wpół do drugiej wasz lokaj, ten mały murzyn, i zawołał mnie na wizytę — rozpoczął swe opowiadanie doktór Kroning. Wobec tego, że ten sam murzynek już raz był u mnie, nie miałem żadnej wątpliwości. Siadłem do auta, zabrałem go ze sobą — a chłopiec był zziajany, bo cztery kilometry przebył biegiem, i przybył wraz ze mną tu do farmy... Auto zostawiłem pod pieczą nocnego stróża a sam wszedłem tu na farmę... Zdziwiłem się, że wszędzie było ciemno... Jeden z właścicieli farmy dostał ataku, a tu wokoło tak ciemno, w żadnem oknie niema światła... Odrazu wydało mi się to nieco podejrzane, ale ten wasz przeklęty murzynek odrazu wyjaśnił mi, że się elektryczność zepsuła... Niestety, w wielkiej naiwności mego ducha uwierzyłem...

Doktór Kroning westchnął, obejrzał jeszcze raz zebranych, którzy go słuchali, i potem dalej zaczął opowiadać:

— Wasz murzyn sprowadził mnie nadół do piwnicy... Tu odrazu połapałem się, jak dałem się wciągnąć w błoto. Ale już było za późno... Tu w celi czekał na mnie jakiś mały człowieczyna, o małych, świdrujących oczach... obydwaj, chłopiec i ten człowiek, rzucili się na mnie, związali mnie, rozebrali... Ten jegomość wdział moje ubranie... Potem odeszli i zamknęli mnie... A teraz panowie, stoję przed krzyżówką, którą mam po raz pierwszy do rozwiązania: czego ci dwaj panowie chcą ode mnie?

Miss Nora spojrzała badawczym wzrokiem na doktora, a potem odrzekła:

— Panie doktorze, do naszej farmy dostali się złoczyńcy i wyrządzili nam wielkie szkody. W jakim stosunku pan do nich pozostawał, wyjaśni śledztwo. Tymczasem będzie pan zmuszony, do wyjaśnienia sprawy tu pozostać...

Doktór spojrzał na nią zdziwionym wzrokiem.

— Miss, ja tego nie rozumiem... Co to ma znaczyć, że ja muszę tu nadal siedzieć? Żądam, by mnie pani natychmiast stąd wypuściła...

— Niech pan się uspokoi, panie doktorze — odrzekła miss Nora — bo będę zmuszona w taki sposób pana uspokoić...

Miss Nora wycelowała jeden ze swoich rewelworów w stronę doktora.

Widząc rewolwer w ręku kobiety — odskoczył doktór Kroning odruchowo. W ciągu jednej chwili stało się dlań jasne, g d z i e znajduje się obecnie, i k i m są właściciele farmy.

Twarz jego wyrażała teraz strach i przerażenie. Zrozumiał nareszcie, w czyje ręce wpadł. Ale jednej rzeczy nie mógł pojąć: kim byli tamci, co go związali i zmusili, by tu pozostał. Jak widać, są to wrogowie właścicieli tej willi, a zatem są to ludzie uczciwi. Pocóż więc go tu pozostawili? I co za sens ma ta cała historja? Nie mógł sobie tego wszystkiego wyjaśnić...

Miss Nora rozkazała zamknąć zpowrotem celę, gdzie znajdował się doktór Kroning, a sama wraz z Dillingerem i świtą gangsterów udała się na górę do swego pokoju.

— Zbudzić wszystkich ze snu, uzbroić wszystkich, wyprowadzić z garażu auta... Niech wszystko będzie w pogotowiu... — rozkazała gangsterom.

Gdy wróciło do pokoju miss Nory, zwróciła się do zebranych:

— Chłopcy, sytuacja jest nader poważna... Fred uciekł...

— To wina pani — odezwał się jeden z gangsterów — nie trzeba było z nim się bawić, tylko na miejscu rozstrzelać, tak jak myśmy tego żądali — odezwał się jeden z gangsterów.

Twarz miss Nory nabiegła krwią. Ochrypłym ze złości głosem krzyknęła:

— Milczeć, bo zaraz dostaniesz kulę w łeb, nie czekając... Jeśli nie rozstrzelałam jego na miejscu, widocznie były ważne powody... A ty masz milczeć i nic nie gadać. Fred uciekł, chyba na nogi postawi całą policję związkową i za godzinę możemy ich mieć na karku. Musimy zaraz likwidować farmę i zabrać stąd wszystkie nasze rzeczy...

— Trzeba odrazu rozstrzelać Banksa i tego doktora Kroninga—odezwał się Dillinger. — Doktór może być dla nas niebezpieczny, jeśli zostanie przy życiu...

— Banksa zaraz zgładzimy — odpowiedziała miss Nora — ale doktora nie mamy potrzeby ruszać.

— Uważam, że należy zarządzić pościg za Fredem, mamy do dyspozycji auta — powiedział Dillinger — może zdołamy go jeszcze dogonić...

— Dill, przecież to, co ty proponujesz, jest głupie. Raczej zdołamy dogonić wiatr w polu, aniżeli Freda — powiedziała miss Nora. Gdybyśmy jeszcze zdążyli to uczynić w dwie minuty po ucieczce, możebyśmy go dogonili. Ale teraz w pół godziny, po jego ucieczce, byłoby głupio z naszej strony usiłować go gonić... Oho, ci dwaj idjoci, którzy go wypuścili, drogo mi zapłacą za to. Własnoręcznie ich zastrzelę...

— Miss, nie złość się, to moi najlepsi ludzie, którzy wobec takiego pomysłu są zupełnie niewinni.

— A kto do licha zaufał temu smarkaczowi opiekę nad Fredem? Teraz Chicago i świat cały będzie wiedział o tem, że ja żyję. Mister Thompson zginie na krześle elektrycznem. Trzeba go ratować... Nie będę mogła się już więcej nigdzie pokazywać, węszyć mnie będą i szukać wszędzie... I to wszystko przez tego czarnego smarkacza.

— Miss — powiedział spokojnie Dillinger — szkoda czasu na te lamentacje. Nic już nie pomoże. Za chwilę może tu być policja. Proszę wydać odpowiednie zarządzenia.

Miss Nora połapała się również, że traci napróżno czas. Zaczęła więc wydawać rozkazy:

— Zawołać do mnie Mellona.

Wnet przybiegł Mellon. Miss rozkazała mu:

— Wystawisz czterech gangsterów na straży, by gwizdkiem alarmowym dali nam znać, czy policja nadjeżdża. Sam zabierzesz ze sobą dwóch ludzi pewnych. Powierzam ci naszą kasę i biżuterję. Ulotnisz się stąd za pięć minut i udasz się nie szosą, ale najpierw polnemi ścieżkami w stronę Chicago, poczem pojedziesz do Al Capone, do Cicero, gdzie mu powierzysz naszą kasę i będziesz oczekiwać dalszych rozkazów...

— Rozkaz, miss — odrzekł Mellon i wyszedł, aby wykonać polecenie.

— Zawołać mi Jacka — rozkazała znów miss Nora.

Zjawił się Jack, drżąc jak osinowy liść.

— Ty za karę zostaniesz tutaj do ostatka, a gdy my się ulotnimy i zobaczysz zbliżającą się policję, wysadzisz zapomocą kontaktu elektrycznego farmę, ale tak, by wraz z nią wylecieli w powietrze policjanci. Jeśli zostaniesz żywy po tej operacji, zgłosisz się po dalsze rozkazy do restauracji „Ojca Piotra".

— Rozkaz, miss — odrzekł Jack i wyszedł z pokoju.

W farmie zawrzało. Wszyscy zaczęli szykować się do opuszczenia domu.

Dalszy ciąg jutro.

Wyrok na sprawców zajść w Opoczyńskiem

Wymiar kary od 6 miesięcy do półtora roku więzienia

Onegdaj w procesie 20-tu oskarżonych o udział w rozruchach antyżydowskich w Odrzywole i Ossie, wiceprokurator Borkowski wygłosił blisko godzinne przemówienie, ściśle określając winę każdego z oskarżonych.

„Zdawałoby się — mówi oskarżyciel — że zajścia w dn 20 listopada nie były groźne. Wystarczyłoby zwykłe dochodzenie i winni zostaliby ukarani. Tak też zamierzano, ale policja, chcąc interwenjować, spotkała się z groźną postawą ludności.

Policjantów było zaledwie trzech, nie mogli dokonać aresztowań i zlikwidować sprawy w zarodku. Trzeba było później udać się do Ossy, gdzie mieszkali Chrobak, Bartos i Wrzosek. Czynności policji były tamowane i wszystko dowodzi istnienia organizacji, która tę akcję przeprowadzała, ndaremniając działania policji w Ossie.

Później powtórzyło się to samo pod Odrzywołem w większych rozmiarach, gdy przybyły nowe siły policyjne i dokonywały aresztowań. Przodownik policji Ćwikliński został pobity i rozbrojony. O udział w tem prokurator oskarża zdecydowanie Maciągalskiego i Niemirskiego na podstawie stwierdzonych faktów.

To ,co się stało w późniejszych godzinach 29 listopada 1935 r. było dalszem rozwinięciem tych zajść. Celem ich było przeciwstawienie się policji i uwolnienie aresztowanych. Oskarżeni, winni są podburzania i nawoływania do udania się do Odrzywoła. W szczególności oni alarmowali ludność, ponieważ hasło przeciwstawienia się policji nie wystarczyło i wyzyskano kwestję żydowską, puszczono pogłoski o mordowaniu katolików i tem dopiero spowodowano masowy marsz na Odrzywół.

Na niektórych odcinkach, np. tam, gdzie stał z oddziałem przodownik Szpilczak, padały wyraźne hasła uwolnienia aresztowanych .To samo się działo na odcinku Kamiennej Woli.

W dobitnych końcowych słowach maluje prokurator ogólne tło i przyczyny tragicznych wydarzeń. Powołani do zapewnienia spokoju musieli interwenjować. Ich akcja była uzasadniona. Władze policyjne miały obowiązek chronić wszystkich obywateli bez różnicy wyznania. Dlatego też skonsygnowano większe siły. Na jednych odcinkach ludność wykazała więcej taktu i zrozumienia sytuacji, na innych zaś nie. Policjanci nie mogli dopuścić do wykroczeń przeciwko rozporządzeniom i dlatego padły strzały.

Po krótkiej przerwie zabierają głos obrońcy. Przemawiają kolejno adwokaci: Marysiński, Błeszyński, Kowalski, Jeziorski i Zdzitowiecki, usiłując zbagatelizować przebieg wydarzeń, a niektóre zeznania obciążające kładąc na karb osobistych porachunków sąsiedzkich. Zajścia, zdaniem obrońców, zostały wywołane przez niewykrytych sprawców, którzy dążyli do sprowokowania przelewu krwi.

Po południu sąd ogłosił wyrok, skazujący Chrobaka, Antoniego Gruszeckiego, Wrzoska i Bartosa na osadzenie w więzieniu na przeciąg jednego roku każdego.

Dziubę, Gańskiego, Spocińskiego, Waszkiewicza, Stachniaka, Popisa, Kłuska, Piecyka, Walasika i Białka na 6 miesięcy więzienia. Wszystkim wyżej wymienionym oskarżonym wykonanie orzeczonych wyrokiem kar postanowiono zawiesić na 3 lata.

Niemirskiego i Maciągowskiego sąd skazał na 1 rok i 6 miesięcy więzienia. Stanisława Gruszeckiego, Wincentego Żaka i Mikołaja Galę z zarzutu dokonania przestępstwa sąd uniewinnił.

Uzasadniając wyrok, przewodniczący zaznaczył, iż w rozważaniach odrzucono wszelkie przypuszczenia co do presji, wywieranej na zeznających w poprzednich stadjach śledztwa i że sąd oparł się na danych nieulegających wątpliwości.

Co do trzech uniewinnionych, jakkolwiek istnieją poszlaki ich winy, sąd skłonił się ku opinji, że wina nie została dostatecznie udowodniona.

Miljoner w roli służącego

Zakochał się w córce „chlebodawcy"

Przed dwoma laty kupiec Williams z St. Joseph w stanie Missouri poszukiwał służącego. Umieścił ogłoszenie w gazecie i z pośród wielu zgłaszających się wybrał niezwykle sympatycznego młodzieńca, który podał się za Roberta Halla. Nowy służący był bardzo pilny i dzięki swej obowiązkowości zdobył wkrótce sympatję wszystkich członków rodziny.

Pewnego dnia Robert Hall znikł. Pozostawił tylko list, w którym motywował swą „ucieczkę". Zakochał się w córce swego pracodawcy Konstancji. Zdawał sobie jednak sprawę, że w danej chwili nie mógł on nawet marzyć o małżeństwie z ukochaną. Ona przecież jest bogata, a on biedny. Wyrusza więc w świat, by zdobyć majątek. Gdy to mu się uda, wróci i poprosi o jej rękę.

Piękna Konstancja była najbardziej zdziwiona ze wszystkich domowników treścią listu. Służący bowiem ani jednym ruchem nie zdradził się swą miłością. Dzięki tej ucieczce Konstancja stwierdziła, że również kochała Roberta Halla, lecz dotychczas nie zdawała sobie z tego sprawy. Obecnie za wszelką cenę chciała dowiedzieć się o miejscu zamieszkania służącego i rozmówić się z nim. Wszystkie wysiłki spełzły jednak na niczem. W Ameryce mieszka dużo Robertów Hallów. Konstancja zebrała przez biuro detektywów informacje o nich wszystkich, lecz żaden z nich nie był tym, którego poszukiwała. Konstancja już straciła nadzieję, że odnajdzie ukochanego. Sądziła, że zginął wśród jakichś tragicznych okoliczności.

Minął okrągły rok i przez ten czas Robert Hall nie dawał znaku życia, aż pewnego dnia przed dom Williamsów zajechało luksusowe auto i z niego wysiadł Robert Hall we własnej osobie.

Robert oświadczył zdumionym domownikom, że nie jest tym, za którego się podawał. W rzeczywistości zaś nazywa się Robertem Galagherem, i jest synem fabrykanta stali, który pozostawił mu wielkie mienie. Mógł on żyć na bardzo szerokiej stopie, lecz ojciec w testamencie radził mu poznać przedewszystkiem świat i ludzi, zanim weźmie się do prowadzenia odziedziczonego przedsiębiorstwa. Świat bowiem jest zły i ludzie nie odnoszą się przychylnie do tych, którzy prowadzą twardą walkę o byt. Robert, który był zawsze posłusznym synem, poszedł i tym razem za radą ojcowską. Dlatego wyruszył w świat nie jako miljoner wyposażony w pieniądze, lecz jako „szary" człowiek. Z tego też względu przyjął u Williamsa pracę w charakterze służącego. Obecnie po dwuletniej wędrówce po Ameryce, podczas której imał się różnych zajęć i gruntownie poznał ludzi, zamierza znów wrócić do dawnego życia. Z poznanych pracodawców najlepiej mu się spodobał Williams, a ponieważ jeszcze dotychczas żywi gorące uczucia dla jego córki, wrócił, by prosić o rękę Konstancji.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Williams nie sprzeciwił się tej propozycji. Jego córka miała przecież zostać żoną miljonera! I właśnie przed kilku dniami odbył się huczny ślub, miljonera z Konstancją, w którym wzięło udział większość mieszkańców St. Joseph.

Płaczem potwierdza niewinność

Sąd przesłuchał wczoraj 30 spiskowców śląskich

W 6-tym dniu procesu przeciwko członkom N.S.D.A.B. trybunał przesłuchał przy drzwiach zamkniętych osk. Karola Viktora, poczem na salę wprowadzono wszystkich oskarżonych i rozpoczęła się rozprawa jawna.

Wczoraj przesłuchano 30 oskarżonych. Większość oskarżonych nie przyznaje się do winy, aczkolwiek w toku śledztwa została udowodniona im przynależność, względnie bliska łączność z nielegalną organizacją. Wielu z pośród oskarżonych tłumaczyło się, iż nie pamiętają co zeznawali w śledztwie. Są również N.S.D.A.B. tłumaczą nieznajomością jej celów i oświadczają, że jako pozbawieni pracy mieli nadzieję uzyskać ją za pośrednictwem tej organizacji.

Jeden z oskarżonych, Edward Wowra w czasie składania zeznań rozpłakał się i zapewniał trybunał o swej i tacy, którzy skarżą się na zanik pamięci, wskutek nieszczęśliwych wypadków przy pracy, bądź też wstąpienie do niewinności. Naogół zeznania oskarżonych nie wnoszą do sprawy ciekawszych momentów.

O godz. 14-ej przewodniczący przerwał rozprawę. Dziś zostaną przesłuchani pozostali oskarżeni, a następnie trybunał przystąpi do przesłuchania świadków.

Starcie z demonstrantami w Gdyni

PAT donosi z Gdyni:

W związku ze strajkiem robotników budowlanych w Gdyni w dn. 9 b. m. miały miejsce wypadki atakowania robotników przez strajkujących. W wyniku starcia z policją kilku demonstrantów zostało rannych. Policja rozproszyła demonstrantów i przywróciła spokój, aresztując kilkunastu agitatorów.

Wieści sportowe

Dlaczego nie gra Kisieliński?

Od szeregu miesięcy spotykamy systematycznie na meczach piłkarskich w Warszawie znanego ongiś lewoskrzydłowego Cracovii i reprezentanta Polski, Kisielińskiego.

W czasie przerwy meczu reprezentacja Polski — Chelsea spotykamy Kisielińskiego na trybunach. Tryska zdrowiem, jest wesół, gdy jednak indagujemy go w sprawie dalszej gry w barwach Cracovii pada natychmiast replika:

— O, w barwach Cracovii chętnie widziałoby mnie wiele osób... Proponowano mi, bym zagrał w finałowych meczach o wejście do Ligi w barwach Cracovii a wówczas otrzymam zwolnienie i będę mógł wreszcie grać w klubie Polonja. Nie zgodziłem się... I w dalszym ciągu jestem... bezrobotny... A tak chętnie zagrałbym...

To szczere wyznanie Kisielińskiego zasługuje na uwagę. W tej chwili nie interesuje nas kwestja przynależności Kisielińskiego do tego czy innego klubu... Ale wszyscy pamiętamy jak doskonale grał Kisieliński w meczu z Austrją (1:0 dla Polski), jakie hymny wypisywano i wypowiadano pod jego adresem.

I nagle wszystko ucichło. Kisieliński wpadł jak kamień w wodę, o Kisielińskim nikt nie wspominał... A reprezentacja Polski choruje na brak dobrego napastnika, a w reprezentacji Polski stałe słaby jest skrzydłowy.

Czemu więc nie gra Kisieliński? Czemu dopuszcza się, by tak wielki talent ginął marnie w mroku zapomnienia...

Odpowie ktoś, że Kisieliński nie gra w żadnym klubie, że nie trenuje. Otóż właśnie, że Kisieliński bardzo systematycznie trenuje, nikt jednak nie zainteresował się bliżej osobą znakomitego skrzydłowego...

Czyżby grały tu rolę jakieś zakulisowe intrygi? Nie chcemy wierzyć w podobne wersje... Chcemy wierzyć, że brak zainteresowania osobą Kisielińskiego jest tylko dziełem przypadku... *(m.)*

Na szerokim świecie

Vienna zaangażowana przez Turcję jako sparingowy partner reprezentacji państwowej przegrała w Konstantynopolu pierwszy mecz 1:4, wywalczając w drugim zkolei remis 1:1.

Csik, doskonały pływak węgierski przepłynął w czasie święta klubowego budapeszteńskiego F.T.C. — 100 m. st. dowolnym w znakomitym czasie 58,4 sek.!

De Schryver, Smits, Robbe znani w Polsce pięściarze belgijscy wyznaczeni zostali definitywnie do ósemki olimpijskiej. Smits i Robe (w. półciężka i ciężka) nie przedstawiają jak pamiętamy specjalnej klasy.

Austrja pokonała Włochy w kobiecym meczu lekkoatletycznym 42 i pół : 41 i pół pkt. Najlepsze wyniki to: 80 m. płotki Testoni (Wł.) 12 sek. Oszczep Bauma (A.) 42.95 (rek. austr.). Dysk Gabrich (Wł.) 37.57 (rek. włoski).

New York Dwaj czołowi pięściarze zawodowi w wadze ciężkiej, Primo Carnera i Gastanada zostali zdyskwalifikowani przez nowojorską komisję bokserską na czas nieokreślony.

Budapeszt Międzypaństwowy mecz piłkarski amatorów Węgry-Austrja rozegrany zostanie w Budapeszcie 26 b. m.

Eliminacja szczypiorniaka

przed Olimpjadą w Berlinie

Dziś rozpoczyna się w Katowicach eliminacja szczypiorniaka przed Olimpjadą.

Mecz Wiedeń — Katowice rozegrany zostanie na Stadjonie Miejskim o godz. 17.

Dalsze dwa mecze odbędą się w Warszawie na b. Warszawianki.

W sobotę o godz. 17 Wiedeń walczy z Łodzią.

Łodzianie wystąpią w nast. składzie:

Kowaliński (Zjednoczeni), Kowalczyk (Ł.K.S.), Owczarek (I. K. P.), Fidala (H. K. S.), Komoiszer (I. K. P.), Zieliński (Ł. K. S.), Żurawlow (Tur), Reichelt (Zjednoczenie), Gruber, Załęski (Ł. K. S.), Bujnowicz (Ł. K. S.), Przygoński (I. K. P.).

Poza wymienionymi wystąpi w barwach Łodzi kilku warszawiaków: Kopeć i Twardo z AZS-u oraz Młotkiewicz, Ketz i Jabłoński. Ostatni zawodnik jest świetnym strzelcem, na ostatnim meczu Łódź — Warszawa 8:6, zdobył w pięknym stylu 5 bramek.

Najciekawiej się zapowiada ostatni mecz — Wiedeń — Warszawa, który rozegrany zostanie w niedzielę o godz. 11 (o godz. 10 przedmecz: Rewanżowe spotkanie AZS — Polonja w hazenie).

Skład Warszawy nie został jeszcze ustalony.

Francja pokonana!

Paryż. Spotkanie tenisowe Francja — Jugosławja o puhar Davisa w trzeciej rundzie zakończyło się sensacyjnem zwycięstwem Jugosławji w stosunku 3:2.

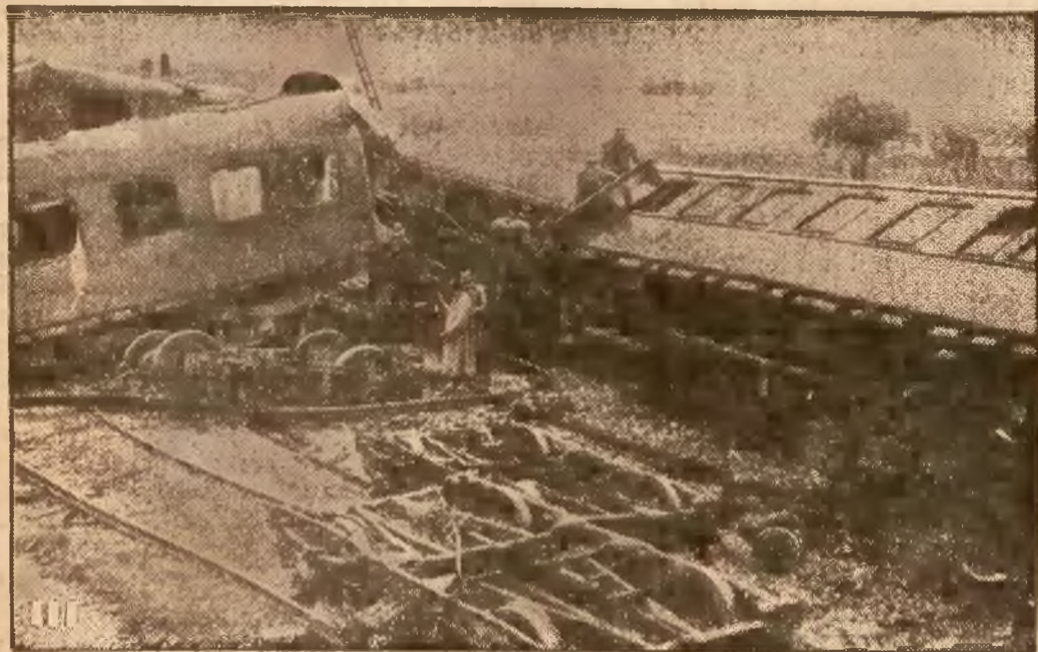
W ostatniej grze pojedyńczej decydujący o zwycięstwie punkt zdobył Runcec, bijąc Boussusa 3:6, 6:1, 4:6, 7:5, 6:1.

Mecz, jak wiadomo, rozegrany był w Paryżu. Po tem sensacyjnem zwycięstwie Jugosławja spotka się w półfinale strefy europejskiej z Austrją.

W ten sposób Francja, która za czasów swych słynnych muszkieterów: Lacoste'a, Borotry i Cocheta w ciągu wielu lat dzierżyła puhar Davisa, została zepchnięta do roli drugorzędnej.







I) W porcie angielskim Southampton wybuchł znów groźny pożar. Na miejsce przybyły liczne oddziały straży ogniowej, które natychmiast przystąpiły do niezwykle ofiarnej akcji. Praca ta była niesłychanie utrudniona, to też nic dziwnego, że zanotowano wiele ofiar.

II) Na ulicach Jerozolimy coraz częściej widać takie oto patrole. Na samochodach umieszczony jest karabin maszynowy. Obok obsługa. W ten sposób ma być zapewniony spokój w mieście.

III) Wpobliżu miasta Linz wykoleił się pociąg pośpieszny Wiedeń—Paryż. Podczas katastrofy zginęło 10 osób.

Kabina śmierci

Sensacyjne odkrycie policji

Od szeregu tygodni w Montrealu, stolicy Kanady, dokonywano szczególnych kradzieży. Z magazynów mody znikały woskowe manekiny wraz z sukniami, jakie nosiły na sobie. Tajemniczy złodziej przywłaszczał sobie tylko woskowe manekiny, resztę zwracał.

Wkońcu ilość skradzionych manekinów doszła do 50, a policja nie mogła wpaść na trop szczególnego złodzieja. Dopiero gdy po pewnym czasie znikły dwie młode kobiety, w mieście powstało wielkie poruszenie i policja wszczęła energiczne dochodzenie, przypuszczając, że zniknięcie kobiet stoi w ścisłym związku z kradzieżą manekinów.

Przedewszystkiem władze poleciły poddawać szczegółowej rewizji wszystkie statki, odchodzące z wyspy (Montreal leży na wyspie utworzonej z odnogi Otawy i prądu Świętego Lorenca). Lecz na statkach niczego nie znaleziono i policja była obecnie przekonana, że złodziej ukrywa swe łupy w mieście.

Pewnego dnia sprawa przybrała sensacyjny obrót. Na jednej z ulic znaleziono kilka zmasakrowanych manekinów, a nieco dalej ich odzież. Choć sprawa nie dotyczyła ludzi, komendant policji poddał manekiny szczegółowemu badaniu i doszedł do niezwykłego odkrycia — tajemniczy złodziej poddawał manekiny średniowiecznym torturom. Manekiny nosiły wyraźne ślady po śrubach do wykręcania palców i nóg, jak również po madejowem łożu. Jedna zaś z figur była częściowo roztopiona. Wskazywało więc to na okoliczność, że przestępca poddawał manekiny również średniowiecznej „próbie ognia".

Natychmiast policja zaczęła badać wszystkich miejscowych antykwarjuszy, pytając ich, czy nie sprzedawali nikomu średniowiecznych narzędzi tortur. Żaden z nich nie pamiętał jednak, by w ostatnich czasach sprzedał komuś podobne narzędzia. Dopiero jeden z nich przypomniał sobie, że przed kilku miesiącami sprzedał cały komplet narzędzi tortur pewnemu starszemu panu. Jego adresu i nazwiska nie zapisał w księgach, lecz na kartce papieru i nie wie gdzie ta kartka się podziała. Policja zaczęła szczegółowo przeszukiwać sklep i mieszkanie antykwarjusza, chcąc za wszelką cenę dostać ową kartkę.

Zanim tą drogą wpadło się na trop przestępcy, znalazła się jedna z zaginionych kobiet, 22-letnia Yvonne Martell. Nawpół przytomna ze strachu przybiegła do komisarjatu policji w Saint du Recolet, przedmieścia Montrealu, i opowiedziała swe wstrząsające przeżycia. Była więziona w pobliskiej piwnicy wraz z niejaką Denisse Fabry, przez jakiegoś starego dziwaka. Związane przez wiele godzin, musiały przyglądać się ohydnym torturom, jakim poddawał stary dziwak manekiny. Kazał im uważnie przyglądać się, ponieważ wkrótce i one będą torturowane. Pannie Martell cudem udało się zbiec z piwnicy uśpiwszy uprzednio czujność starego dziwaka.

Pod wskazany adres natychmiast udał się silny oddział policji, który ujął tę bestję, w ludzkiem ciele, gdy szykował się do torturowania drugiej uwięzionej, Denisse Fabry.

Miłośnikiem średniowiecznych tortur okazał się 50-letni Henryk Grouchet, który posiadał dużą bibljotekę, składającą się wyłącznie z dzieł dotyczących dziejów i techniki tortur średniowiecznych.

Zatrzymanego przekazano psychjatrom, którzy mają ustalić czy pójdzie on do więzienia, czy też do zakładu dla umysłowo chorych.

Papuga przemawia

na otwarciu wystawy ptaków

W tych dniach w Passadenie w południowej Kalifornji dokonano otwarcia wystawy ptaków, co wywołało wielką sensację w Ameryce. Gdy zebrali się zaproszeni goście, na estradzie ukazał się kierownik wystawy, trzymając w ręku klatkę z papugą. Wszyscy w skupieniu czekali na przemówienie kierownika. Ten jednak że nie zamierzał wcale przemawiać. Postawił na stole klatkę i papuga zaczęła wygłaszać przemówienie, którego jej nauczono, i pozdrowiła przybyłych w imieniu wszystkich ptaków.

Gdy zebrani goście, zachwyceni tym pomysłem, zaczęli oklaskiwać papugę, ta poprosiła o spokój i w dalszym ciągu wygłaszała swe przemówienie.

Drzewo, które liczy 1400 lat

Wpobliżu Mexico City, w miejscowości odległej o 20 minut jazdy tramwajem od miasta, wznosi się potężny cyprys. Pod tem drzewem Fernando Cortez, zdobywca Meksyku, spoczywał wraz ze swymi towarzyszami po usunięciu ich z miasta przez przeważające siły Aceków. Ta noc jest zapisana w dziejach ludzkości jako „smutna noc". Tablica pamiątkowa umieszczona na cyprysie przypomina do dnia dzisiejszego o tym smutnym dla Hiszpanów dniu z roku 1519.

Obecnie donoszą z Meksyku, że to stare drzewo, które liczy ponad 1400 lat, powoli zamiera i rozpada się. Olbrzymie drzewo ma 32 metry wysokości, a średnica jego pnia wynosi 31 metrów. Wraz z tym cyprysem zniknie z powierzchni ziemi jeden z naturalnych pomników.

NIEROZŁĄCZNI.



Przestępca, który uciekł z więzienia:

— Bardzo dziękuję za miłe zaproszenie. Czy mogę jednak przybyć z mym nierozłącznym przyjacielem?



— Słuchajno Franiu! Twoje sprawy sercowe nic mnie nie obchodzą, ale licz się z tem, że instalatorowi płacę po trzy złote za godzinę.

Czerwiec
11
Czwartek
Boże Ciało

Ze sportu

Klasa A

Godz. 9 — boisko Wawelu Legja—Korona, s. p. Weinreb
Godz. 10.30 boisko Podgórza Podgórze—Wisła Ib s. p. Pryk
Godz. 11 boisko Cracovii Zwierzyniecki—Krowodrza s. p. Seichter
Godz. 16.45 boisko Olszy Olsza—Garbarnia Ib. s. p. mgr. Herman
Godz. 17.15 boisko Wawelu Wawel—Fablok s. p. Fryc
Godz. 17 boisko Makkabi Makkabi—Nadwiślan
Godz. 17.30 boisko Cracovii Cracovia—Grzegórzecki s. p. Gumplowicz.

Umorzenie zaległości w podatku lokalowym

Min. skarbu okólnikiem z dn. 23 maja r. b. zarządziło, co następuje. W związku z wątpliwościami, powstałemi przy stosowaniu przepisów okólnika z dnia 19 lutego r. b. w sprawie podatku od lokali min. skarbu wyjaśnia, że łącznie z podatkami od lokali, należnymi od 1 i 2-izbowych lokali mieszkalnych, ulegają umorzeniu również i koszty egzekucyjne, powstałe na skutek wdrożenia kroków egzekucyjnych z tytułu tych zaległości.

Zacytowany okólnik z dn. 19 lutego umarza wyjątkowo podatek od lokali również i dla tych 1 i 2-izbowych lokali mieszkalnych, w których poza mieszkaniem część lokalu zajęta jest na pracownię rzemieślniczą lub na zakład przemysłowy, prowadzony przez właściciela lokalu.

Eksmisja z mieszkań 3 - pokojowych

Wyjaśnia się, że mieszkanie 3-pokojowe, używane wyłącznie na cele mieszkalne, podlega nadal ustawie o ochronie lokatorów bez względu na okoliczność, że łączy się ono ze sklepem, zajętym przez przedsiębiorstwo handlowe, zaliczone w r. 1953 do III kat. handlowej. Sklep ten, zgodnie z dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej, przestał podlegać ustawie z dn. 1 grudnia 1935, przyczem wypowiedzenie umowy najmu co niego nie może nastąpić na termin wcześniejszy niż do dn. 30 września 1936.

KRONIKA KRAKOWA

Nielojalna konkurencja wśród reprezentacyj browarów w Krakowie

Z pośród całego szeregu miast Małopolski, Kraków biorąc pod uwagę stan zaludnienia posiada chyba największą ilość reprezentacyj browarów, bo liczy ich aż 17-cie. Reprezentacje te pragnące tutaj uplasować się za wszelką cenę, prowadzą między sobą bardzo silną konkurencję.

Chcąc mieć obraz o wszystkich reprezentacjanh, należy je przedewszystkiem wymienić. Tak więc w Krakowie mamy piwa z browarów: Okocim, Zywiec, Tychy, Lwów, Cieszyn, Haberbusch i Schiele, Kałuż, Osiek, Tarnów, Tenczynek, Grodziec, Łańcut, Gambrinus, Korona (Będzin), Dzików, Zaczernie.

Mówiąc o konkurencji wogóle, należy tu stwierdzić, że do najsilniejszej konkurencji, jaką rozzwija na rynku krakowskim trzeba zaliczyć reprezentacje browarów, które wprowadziły się na rynek krakowski. Reprezentacje te chcąc pozyskać, a raczej „odbić" odbiorcę, proponują mu najróżnorodniejsze koncesje, jn. pożyczki znaczne, kredyt itd. Stan taki wpływać musi demoralizująco na odbiorców, a co zatem idzie wywołuje dezorjentacje w tej branży.

Należy tu przedewszystkiem zanotować znamienny fakt, panujący w tej branży, a mianowicie: Liczni mniej solidni odbiorcy (trudniący się rozsprzedażą piwa dopuszczają się fałszerstw. Fałszerstwa te polegają na tem, że podają konsumentowi piwo niskowartościowe, a pobierają należność za wysokowartościowe przez co podrywają zaufanie do piw markowych, a konsumentowi wyrządzają krzywdę materjalną. Usunięcie tej bolączki przez poszczególne browary dbające o jakość swego produktu, a zwłaszcza ich reprezentacje jest niezmiernie utrudnione, gdyż niema dotąd w tej dziedzinie ustawy wykonawczej. To właśnie sprzyja licznym nadużyciom.

Wybór ławników w Krakowie

Na Ratuszu krakowskim odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej, która dokonała wyboru członków zarządu miejskiego.

Ławnikami zostali wybrani — tak jak przewidywaliśmy — dr. Kanenberg i inż. Dudek.

Posiedzenie było tajne.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy w Krakowie

Ostatnio mnożą się nieszczęśliwe wypadki przy pracy.

Wczoraj zajętemu przy budowie domu na rogu ul. Ujejskiego, 34-letniemu murarzowi z Zielonek Stanisławowi Wójtowiczowi spadła na głowę cegła. Wójtowicz odniósł głęboką ciężką ranę.

Zawezwane pogotowie ratunkowe, po udzieleniu Wójtowiczowi pierwszej pomocy przewiozło go do szpitala Ubezpieczalni Społecznej im. G. Narutowicza w Krakowie.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Z miłości niedostatecznie".

Cyrk Staniewskich przy ul. Starowiślnej k. III. mostu:

Dziś czwartek 10 VI 2 przedstawienia o 4.30 pop. i 8.30 wiecz.

Popołudniu ceny dla wszystkich do połowy zniżone.

KINA

Adria: „Sekrety marynarki wojennej" i „Zemsta skazańca".
Apollo: „Metropolitan".
Atlantic: „Za chwilę szczęścia" i „Zaproszenie do walca".
Bagatela; „Demon złota" oraz rewja „Wesoły gość w Bagateli".
Dom Żołnierza: „Kleopatra".
Promień „Kwiat Hawaju"
Stella: „Książę Reichstadtu".
Świt „Nie zapomnij o mnie".
Sztuka: „Miłość cygana".
Uciecha „Senorita w masce".
Wanda: „Roberta".
Zorza; „Księżniczka Czardasza".

Radjo krakowskie

Godz. 8.15 Muzyka z płyt, 8.55 Program na dzień bieżący, 10.30 Płyty, 11.45 Pogadanka regjonalna, 15.15 Muzyka popularna z płyt, 18.00 Odczyt, 18.15 Płyty, 18.35 Ostatnie wiadomości z dnia, 18.40 Koncert reklamowy, 22.00 Wiadomości sportowe, 22.50 Płyty.

Wielkie audycje radjowe z okazji „Dni Krakowa"

W związku z odbywającemi się obecnie w Krakowie „Dniami Krakowa" Polskie Radjo organizuje cały szereg transmisyj radjowych celem udostępnienia wszystkim słuchaczom najciekawszych momentów tych wielkich imprez.

Celem zainteresowania naszej emigracji sztuką ludową z okolic Krakowa, Polskie Radjo nadaje w soboty, dnia 13 czerwca o godz. 20.15 audycję dla Polaków z zagranicy z Krakowa p. t. „Sztuka z pod strzechy zdobywa Polskę".

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek gł 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23, Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Sanatorska 6.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Epilog katastrofy samochodowej w Krakowie

Dnia 23 listopada 1935 przy zbiegu ulic Piłsudskiego i Alei Krasińskiego nastąpiła katastrofa dwóch samochodów. Kierowcami tych samochodów byli Piotr Domino i Józef Bosek. Wczoraj Domino i Bosek odpowiadali przed sądem okręgowym karnym w Krakowie o spowodowanie katastrofy, nie dając znaków ostrzegawczych.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Kronenberg, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Frühling.

Wspaniałe uroczystości Bożego Ciała

Napływający z każdym pociągiem coraz liczniej uczestnicy „Dni Krakowa" będą mieli w dniu dzisiejszym możność wzięcia udziału w wspaniałych i do głębi przejmujących uroczystościach Bożego Ciała, które stanowią od wieków najpotężniejszą w ciągu roku manifestację uczuć religijnych mieszkańców „Polskiego Rzymu". Po uroczystej Mszy św., pontyfikalnej w Katedrze wawelskiej wyruszy procesja ulicami: Kanoniczą i Grodzką na Rynek, gdzie odbędą się przy ustawionych i bogato udekorowanych ołtarzach podniosłe ceremonje religijne, z udziałem wszystkich orhanizacyj katolickich, klern zakonnego i świeckiego, Kapitnły Katedralnej i dostojników kościelnych oraz władz wojskowych i cywilnych, Zarządu Miasta, Rady Miejskiej, Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego i władz innych wyższych uczelni, cechów, Bractwa Kurkowego, Kongregacji Kupieckiej oraz ogółu pobożnych.

Kolejarz potrącony przez parowóz na dworcu krak.

W dniu wczorajszym późnym wieczorem pracował na torze filji dworca osobowego, przetokowy Antoni Sikora, z Zabierzowa.

Sikora został w pewnym momencie wskutek własnej nieostrożności potrącony przez parowóz. Doznał on potłuczenia biodra i rąk.

Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło Sikorę do szpitala OO. Bonifratrów.

Podróż inspekcyjna Wojewody Gnoińskiego

W dniu 9 bm. p. Wojewoda Gnoiński w towarzystwie wicewojewody Małaszyńskiego udał się w podróż do powiatu wadowickiego. Przeprowadził inspekcję urzędu gminy Spytkowice, Zatora i Przeciszowa.

W dalszym ciągu zwiedził p. Wojewoda urzędy gmin w Wieprzu i Andrychowie. W powiecie żywieckim był p. Wojewoda w Cięcinie, Milówce, w Nieledzie i Rajczy. We wszystkich tych miejscowościach przeprowadził p. Wojewoda rozmowy, zaznajamiając się ze stanem gospodarczym poszczególnych gmin.

Krwawa walka policji z nożowcami

We wsi Cielądz pow. Rawsko Mazowieckiego, na odpuście, doszło do wielkiej awantury, między znanymi nożowcami na czele ze Stanisławą Chałą.

W ruch poszły noże, pałki i kłonice. Na alarm nadbiegła policja, usiłując walczących rozdzielić.

Wówczas awanturnicy rzucili się na interwenjujących i Stanisław Chała ugodził nożem w głowę posterunkowego Stanisława Wojciechowskiego, który padł nieprzytomny na jezdnię. Wówczas zbrodniarz wraz z bratem swoim doskoczył do drugiego policjanta, którego Aleksander Chała uderzył pałką.

Posterunkowy, widząc swego kolegę leżącego na ziemi i skierowany przeciw sobie nóż, wystrzelił raniąc Stanisławę Chałę w piersi. Przed przybyciem pomocy lekarskiej Chała zmarł.

Rannego policjanta przewieziono do miejscowego szpitala. Dochodzenia w toku.

Sytuacja strajkowa

Na wtorek godzinę 6 wieczorem zwołano do Inspektoratu Pracy w Krakowie konferencję w sprawie strajku robotników masarskich i rzeźnickich

Charakterystycznem jest że bogatsi właściciele masarń nie przyszli na tę konferencję, chcąc w ten sposób przeciągnąć załatwienie strejku.

Konferencja wtorkowa rozbiła się o kwestję płac czeladzi.

Jednocześnie na tej kategorji uzgodniono płace niektórych kategorji robotn. rzeźniczych.

Zaznaczyć należy, że jedynie robotnicy masarscy żądają podwyżki, robotnicy rzeźniczcy tego postulatu nie wysuwali.

Obecnie właściciele rzeźniczy chcą obniżyć płace robotników rzeźnickich! Te zamierzenia nie wymagają komentarzy!

Pracodawcy masarscy i rzeźniczy na prośbę, by jaknajrychlej zwołano konferencję, odpowiadają że mają czas i że zbiorą się na konferencję dopiero w poniedziałek.

Władze winny zająć się tą sprawą i zmusić pracodawców do zebrania się na konferencję, któraby również i ze względu na „Dni Krakowa" zajęła się likwidacją strejku.

Jak się dowiadujemy, następna konferencja odbędzie się w piątek o godz. 6 tej wieczorem.

Na krakowskim bruku...

Jan Kasprzyk, lat 24, tapicer, zamieszkały w Prokocimie, dostał się do mieszkania Stanisławy Nawatowej, przy ul. Długiej L. 21, w czasie jej nieobecności i saradł 2 marynarki. Gdy w trakcie kradzieży nadeszła Nowatowa, Kasprzyk chwycił ją za szyję i wepchnął do kuchni poczem zbiegł. W czasie ucieczki został jednak na ul. św. Filipa zatrzymany przez patrolującego policjanta.

Stanisława Kołotkiewicz, lat 39, znana złodziejka, zam. przy ul. Wałowej L. 7, skradła na „tandecie" 42 zł. z kieszeni Anny Janiczek, Została jednak ujęta na gorącym uczynku przez organa śledcze.

Na gorącym uczynku kradzieży 12 swetrów, ze sklepn Izaaka Ostrowieckiego, przy ul. Krakowskiej L. 12, został przytrzymany Izrak Grossman, lat 35.

Samobójstwo laborantki w Krakowie

W Krakowie, przy ul. Krupniczej 4 mieszkała od dłuższego czasu 22-letnia laborantka Helena Madej.

W dniu wczorajszym wyszła Madejówna ze swego mieszkania, a wychodząc zwierzyła się domownikom, że już nie wróci.

Z domu udała się ona do mieszkania swego narzeczonego Dominika Wojnara, przy ulicy Basztowej 9.

Przypuszczalnie w mieszkaniu Wojnara zażyła młoda kobieta narazie bliżej nieznaną truciznę, gdyż tam właśnie około 12-tej w południe zmarła.

Zwłoki samobójczyni na polecenie lekarza obwodowego, przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

65

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

— Sam nie znam jeszcze osoby, która wsypała wam truciznę do wina — rzekł Pedro, wskazując na stoliczek marmurowy, w pobliżu łóżka, na którym stała szklanka i karafka wina.

— Więc chcieli mnie otruć — mruknął książę.

— No dobrze, w takim razie ja ten płyn schowam i poczęstuje nim tego, który przygotował go dla mnie. A ty Pedro musisz mi się postarać dowiedzieć, kto wsypał truciznę do mego wina.

— Dobrze, jaśnie oświecony panie — rzekł Pedro — jutro już będę wiedział kto to zrobił.

— Jeżeli jutro nie wskażesz mi winowajcy, to sam wypijesz to wino! — rzekł książę.

— To jest bardzo ciężki wyrok, jaśnie oświecony panie.

— Jeśli znajdziesz winowajcę wynagrodzę cię hojnie.

Pedro szedł do drzwi, prowadzących do ukrytego przejścia.

— Jesteś bsrdzo zręcznym szpiegiem, a zarazem wielkim łotrem — rzekł książę, gdy zauważył, że Pedro się zaśmiał.

— Jestem tylko przychylnym sługą pana swego, nad którego zdrowiem zawsze czuwam.

Pedro doszedł do drzwi i znikł za portjerą.

Książę wrócił do domu i poszedł do swej sypialni o dużo wcześniej, aniżeli przypuszczał Pedro.

Pedro zamierzał bowiem swą ofiarę obezwładnić napojem nasyconym, a ukrywszy się za drzwiami miał przeczekać, aż książę zaśnie.

Gdy Pedro skradał się do karafki i chciał wsypać do niej ów proszek usypiający, właśnie w tym momencie nadszedł książę. Wobec tego Pedro musiał na prędce wymyślić ową historję o otruciu.

Pedro po wyjściu z sypialni księcia podsłuchiwał w korytarzu, czy książę nie zamknął za nim drzwi. Pedro jeszcze przez dwie godziny stał na straży w korytarzu, aż książę zaśnie.

Po dwóch godzinach Pedro cichutko nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Cicho i ostrożnie Pedro okrążył łoże księcia.

Stanąwszy przy miejscu, skąd mógł dobrze obserwować łóżko przekonał się, że książę leżał na prawym boku, z twarzą zwróconą do ściany. Bez wahania posunął się Pedro naprzód. Sięgnął ręką w zanadrze i wyjął maleńką broń morderczą, długą ostrą igłę która nie pozostawiała śladów na ciele zamordowanego, która pewniej i szybciej zabijała, niż trucizna.

Pedro umiał władać tą bronią po mistrzowsku. Znał doskonale miejsce, w którem ukłucie tą igłą było skuteczne.

Za robotę tą zapłaciła mu jnż księżna Wanda, a krwawe pieniądze ukrył w bezpiecznym miejscu. Pozatem Pedro wymusił od księżnej Wandy przyrzeczenie na piśmie iż na wypadek śmierci księcia i jego syna, cały majątek ich stanie się własnością klasztoru.

Pedro wbił igłę w serce śpiącemu księciu Falkenbergowi.

Książę Falkenberg zdążył jenak jeszcze otworzyć oczy.

— Ponosisz książę karę za skazanie na śmierć Andrzeja — rzekł Pedro.

— Łotrze! — zacharczał książę, poczem skonał.

ZEMSTA HRABINY URBINO.

Pewnego dnia, a było to rok po śmierci Falkenberga, otrzymała księżna Wanda maleńki liścik, którego treść była sensacyjna.

Oto treść tego bileciku:

Księżno!

Ten potworek, którego kochacie, ten kaleka, którego arcyksiążę mianował księciem, nie jest waszem dzieckiem. Ja to byłam, tą wdową Niklas która zniżyła się do roli pielęgniarki, a to w tym celu, by pomścić siebie! — Książę Graetz jest to syn biednej, chorej żebraczki, zaś twoje dziecię żyje, lecz zdala od ciebie. Jest to piękny chłopak. Tak się zemściłam nad tobą za doznane krzywdy. A teraz życzę powodzenia księżnej!

Adrjanna de Saint-Piere
(hrabina Urbino).

Wanda skończywszy czytanie tego listu upadła na ziemię nieprzytomna.

Dalszy ciąg nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródko 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2